Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 5 WARSZAWA — 1932 — 1 LIPCA NUMER 13

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: **Marja Wolska**—Tolerancja Wolnomyślicielska. **Marjan Wawrzeniecki** — Wolnomyślicielstwo a oświata. **Andrzej Męciński** — Pasterze i owczarnia. **Kronika. Z prasy. Głosy czytelników. Odpowiedzi Redakcji**

Tolerancja wolnomyślicielska*)

Wyraz „tolerować“ oznacza: znosić z wyrozumieniem łatwo zezwalać, nie przeszkadzać. Więc pod słowem; tolerancja religijna rozumiemy: znoszenie z wyrozumieniem czyichś przekonań religijnych, chociażby się nam wydawały zgoła zbędnemi, lub zabobonami, zezwalanie na to, by dogmaty obce nam, wierzenia, których nie podzielamy, obrzędy, które trącą średniowieczem, miały miejsce, odbywały się bez przeszkód ze strony władz czy też innych czynników. Więcej jeszcze: człowiek tolerancyjnie usposobiony będzie walczył o swobodę cudzych przekonań, oburzając się na wszelki gwałt stosowany w tym względzie. Wychodzi on z założenia, że tak obce mu poglądy potrzebne są komuś dla ewolucji jego ducha i jeśli tylko wypływają z głębi przekonania — zasługują na to, by je uszanować. Zrodzone może w ciemnocie, z niewiedzy i zabobonu powstałe, nie mają warunków, któreby zmieniły ich kierunek, ucisk zaś i gwałt sprowadzą jedynie tem usilniejsze trwanie przy nich. Wszak wierzenia te, w przekonaniu prostaczka, pomocne mu są do lepszego spełniania jego obowiązków, zapewniając mu większą sumę zadowolenia i szczęścia, jakie tylko w tym stanie ducha osiągnąć można, z jego oczywiście punktu widzenia.

Jeśli podzielimy pogląd Jamesa na religję osobistą, że jest to „sposób w jaki reaguje człowiek na życie wzięte w jego całości t. j. na stronę intelektualną, uczuciową i czynną, o ile płynie z usposobienia podniosłego, poważnego“, to z pewnością znajdziemy się w kłopocie, będąc przeciwnikami tolerancji religijnej, bowiem nasuwałaby się w każdym

*) Odczyt wygłoszony w P. Z. M. W. w ubiegłym sezonie odczytowym.

poszczególnym wypadku konieczność wypracowania przez nas światopoglądu i stworzenia postawy danego osobnika wobec świata i jego często zawiłych sytuacyj, z uwzględnieniem oczywiście każdorazowo takich czynników, jak: dziedziczność, warunki i okoliczności, w jakich wzrastał dany osobnik, stopień jego inteligencji i wykształcenia oraz samodzielności myślenia, jego stosunek uczuciowy do osób, które wywierały, względnie dziś jeszcze wywierają nań wpływ, jego interesy życiowe i klasowe i t. p. Ażeby zaś to wszystko zgłębić, potrzeba długich studjów nad przeszłością danego osobnika, badań psychotechnicznych, psychologicznych, długiej obserwacji i t. p.

Tolerancja polityczna oznaczałaby zezwolenie na współistnienie w danem państwie, wśród obywateli danego kraju tuż obok siebie politycznych organizacyj, partyj, nawzajem się zwalczających, dążących do różnych celów, a więc: tolerowanie monarchistów pragnących przywrócenia panowania królów czy carów, nacjonalistów, marzących o rozszerzeniu granic ojczyzny, przywilejów narodowych, językowych, tradycyj i t. p. choćby kosztem innych narodowości, choćby drogą ucisku i prześladowania obcych, w celu umocnienia własnych: języka czy obyczajów. W państwie demokratycznem, a więc najbardziej tolerancyjnem, prawa ustanowione przez naród stoją na straży swobód, strzegąc ich i odpierając w imię tych praw wszelkie zakusy na ich pogwałcenie. Socjaliści, dążący drogą parlamentarną do urzeczywistnienia swego programu, polegającego na umocnieniu najdalej idących zasad demokratycznych, do uspołecznienia narzędzi produkcji, kapitału, fabryk, ziemi; komuniści, dążący drogą rewolucji do zdobycia dyktatury proletarjatu i zniesienia na razie wszelkich swobód demokratycznych w imię umocnienia rządu ludu i narzucenia haseł komunistycznych, winniby w imię prawdziwej tolerancji mieć swobodę szerzenia swych poglądów. Interwencja władz byłaby konieczna w wypadkach naruszenia uchwalonych przez demokratyczny parlament praw. Wyznawca tolerancji politycznej uszanuje w każdym odrębnym wypadku poglądy polityczne, a nawet czyny swych przeciwników, o ile przeświadczony jest o tem. że zwolennik danego kierunku dąży szczerze i z głębi przekonania do uzyskania tą drogą największej sumy szczęścia i rozwoju ekonomicznego, kulturalnego i moralnego swej partji, a co zatem idzie i całego narodu, całej ludzkości. Odwieczne prawa przyrodnicze i psychologiczne zapewnią zwycięstwo tej partji lub tej organizacji, która idąc z postępem zgodnie z duchem czasu, odpowiada zawsze znacznej, niekiedy bodaj na razie mniejszej części społeczeństwa. Skrajne organizacje czy to polityczne, czy oświatowe, czy inne, są zawsze tym klinem, co się wbija w strupieszałe formy życia, co walą taranem, same będąc zwykle najmniej popularnemi, wnosząc czynnik walki o wyższą formę współ-

życia, wyznawcy ich ścigani i prześladowani w—oczach jednostki usposobionej tolerancyjnie, bez względu na jej przekonania — będą zawsze bohaterami godnymi poparcia, męczennikami idei...

Wolnomyślicielstwo, a więc wolność myślenia pozostawiona każdemu, a co za tem idzie swoboda działania, w imię własnych przekonań obowiązująca każdego, nakłada ponadto na wolnomyśliciela obowiązek czuwania nad tem, by każdy mógł swobodnie myśleć, wierzyć i postępować zgodnie z temi wierzeniami. Myśl bowiem pociąga nieodparcie za sobą czyn, który z kolei budzi nowe myśli i za któremi podążają nowe czyny. Jest to według mnie elementarne podstawowe prawo twórczości, prawo działania, którem myśl kieruje. W przeciwnym wypadku czyny te są bezcelowe, niesamowite, szkodliwe i bezrozumne. Myśl więc i czyn zgodnie z tem prawem byłyby prawie tem samem. Myślenie wyczerpane, myślenie doprowadzone do końca, „domyślone“, musi z konieczności być uwieńczone czynem, a ten całkowicie „wyczyniony“, winien rodzić nowe myśli. Stąd ludzie tak bardzo nieżyciowi, tak niepraktyczni, jak n. p. wielu prawdziwych uczonych, zmuszeni są jakimś wewnętrznym nakazem, jakąś zgoła nieuświadomioną, lub podświadomie wyczuwaną koniecznością, przelewać na papier owoc mozolnych swych: myślenia i studjów bądź nad żywą lub martwą naturą, bądź nad życiem społecznem czy indywidualnem istot żyjących. Ujęcie w formę stylistyczną, matematyczną, logiczną, czy jakąbądź inną ich myśli i postrzeżeń to — Czyn. Chyba nikt temu nię zaprzeczy! Myślenie bowiem jest patrzeniem wgłąb, jest wyciąganiem wniosków z tego, co się widzi, postrzega, szereguje, dzieje. Jest wyprowadzeniem syntezy z całego szeregu zjawisk, jest czynem nieuzewnętrznionym jeszcze, ale już zalęgniętym.

I dla takiej myśli, myśli czynnej, myśli wolnej, poważnej głębokiej, twórczej i do końca doprowadzonej, każdy wolnomyśliciel bez względu na to, czy myślenie jego podąża temi samemi czy innemi drogami, winien mieć szacunek. Winien być usposobiony tolerancyjnie dla wszelkich szczerych przekonań, to znaczy, że winien być całkowicie wyzuty z drapieżnej chęci ośmieszenia, zdyskredytowania, bezcelowego niszczenia danej myśli, danych wierzeń i przekonań, danego czynu.

Tak tolerancyjnym był biblijny Chrystus, gdy w obliczu kamienowanej Marji Magdaleny wyrzekł te pamiętne słowa: „kto z was bez grzechu, niech rzuci na nią kamieniem!“ Tak tolerancyjnym był Buddha, nakazujący kochać wszystko, co żyje, a więc pragnąć dla każdej istoty żyjącej rozwoju i szczęścia.

Przepiękna legenda głosi, że Buddha dobrowolnie dał się pożreć bijenie-matce w roku głodu i nieurodzaju, litując się nad zdychającem jej potomstwem. Piękny ten przykład

tolerancji i wierności tej zasadzie pozostawił nam wielki Giordano Bruno, dominikanin XV wieku. Oskarżony o herezję, zrzuca habit i ucieka przed prześladowcami, tułając się na obczyźnie, gdzie wykłada na uniwersytetach: oksfordzkim, londyńskim, paryskim. Po powrocie do Włoch, wpada w roku 1592-im w ręce „Świętej Inkwizycji“ i staje przed sądem w Wenecji.

Pod wpływem zadawanych tortur „wyrzeka się błędów“ (o wielości systemów słonecznych, nieskończoności, wolności wierzenia i myślenia). Jednak w ciągu 7-ioletniego więzienia w Rzymie, prześladowany i gnębiony, utwierdza się w swych przekonaniach i na sąd znowu powołany nie ma nic do odwołania. Trwa w „błędach“ (30 punktów).

Spalony żywcem (bezkrwawa ofiara) w Rzymie w 1600 roku świeci potomstwu jako świetlana postać, wzór godny zaiste naśladowania.

Wolność wewnętrzną postawił wyżej niż osobistą, cielesną. Nauczał: „Niedopuszczalny jest wszelki przymus, zwłaszcza religijny“. I dlatego umrzeć musiał. Spinoza, wyłączony w r. 1657-ym z gminy żydowskiej i wyklęty, rozwija swą panteistyczną metafizykę na obczyźnie. Ucieka przed prześladowaniem, lecz nie ustępuje. Tak samo: Descartes, Wolter, Hume.

W czasach nam współczesnych jednym z najwybitniejszych rzeczników tolerancji był nieodżałowanej pamięci przywódca ruchu wolnomyślicielskiego Jan Baudouin de Courtenay. Broni on prawosławnych wierzących szczerze przeciw katolikom i katolików szczerych przeciw obłudnikom.

Z drugiej znów strony powodzenia, szczęście, dobrobyt, powodują często odwrócenie się od ideałów wyznawanych w młodości, że zacytuję takiego Hegla, który za młodu był entuzjastycznym wielbicielem rewolucji francuskiej i postępu, zczasem zaś stał się ideologiem reakcji pruskiej.

Nawet kierunki i systematy danej epoki kształtują się często pod wpływem tarć lub walk kierunków przeciwnych. Tak klasycyzm ustępuje miejsca romantyzmowi, materjalizm — idealizmowi i mistycyzmowi, nastroje uczuciowe — rozumowym i t. p.

Nie jest natomiast tolerancją stwarzanie bóstw i „idołów“. w które sami nie wierzymy, lecz za któremi rzekomo przemawia opinja, lub interes nasz własny. Chcę tu mianowicie poruszyć jedną z największych naszych bolączek — kwestję wychowania dzieci naszych, wbrew naszym przekonaniom, w duchu zasad chrześcijańskich pomimo, że sami jesteśmy bezwyznaniowcami. Czynimy to dlatego, by dzieciom naszym „lżej było żyć“, by ich nie pozbawiać „uczuciowej podstawy“, „by nie czuli się wśród towarzyszy swych osamotnieni“, „by nie byli inni, jak wszyscy“.

To nie jest wolnomyślicielstwo, ale służenie obskurantyzmowi, ciemnocie, obłudzie, to składanie najskrajniejsze-

mu oportunizmowi w ofierze duszy naszego dziecka, to kłanianie się i hołdowanie głupocie i nikczemności, to wstecznictwo w najgorszym gatunku, bo nie podyktowane koniecznością (bywają oczywiście wyjątki), niewymuszone przemocą i nakazem silniejszego, lecz ot tak: by nie było inaczej, jak było... To zbrodnia!

Poza popędem samozachowawczym jednostki istnieje, jak to zresztą stwierdzają i filozof Schaftesbury, Mac Dougall i wielu innych myślicieli i psychologów, popęd społeczny. Negowanie tego ostatniego sprowadza jego zanik. Ten to instynkt społeczny pcha nas do szukania więzi z ludźmi, którzy przeciwstawiają zakusom grup obcych nam, a szerzących ducha reakcji i zniszczenia, ideały wzniosłe. z duchem czasu zgodne lub je wyprzedzające, leżące w interesie postępu i idei wolności i demokracji. A jeśli indywidualny interes danej grupy, narodu, społeczeństwa drzemie, jeśli wbrew interesom danej społeczności dzieją się rzeczy niepożądane, to i na to jest rada: trzeba ten interes zbudzić! To budzenie interesu społecznego wbrew interesom jednostkowym jest warunkiem sine qua non wszelkiego rodzaju. Ci, co to rozumieją, winni znaleźć czas, siły i wytężyć swe zdolności w kierunku oświecenia umysłów w mrokach i niewiedzy grzęznących, lub też unieszkodliwienia tych, co interes osobisty ponad społeczny stawiają! Każdy z nas jest do tego powołany, każdy wolnomyśliciel winien podjąć to brzemię i wysoko dzierżyć hasła, które, jak latarnia na morzu, przyświecać winny ludzkości w jej pochodzie naprzód. Jednakże to budzenie z uśpienia drzemiących interesów nie może odbywać się brutalnie, nie może mu towarzyszyć deptanie po ideałach, które rzekomo prowadzą człowieka do szczęścia, czyniąc go lepszym i t. p.

Często bywa, że ideje zgoła fałszywe, które jednak zdolne są przy pewnych warunkach porwać i zapalić uczuciowo umysły i serca, więcej na razie dobrego uczynić zdołają, niźli zdrowe ziarna prawdy rzucone niewprawną ręką na nieuprawioną glebę. Przywiązany do rzekomego patrona swego, lub matki boskiej prostaczek ślubuje im czystość i uczciwość, które czynem stwierdza, a gdy mu wiara w te świętości odjętą zostaje i nic mu w zamian się nie daje, błądzić zaczyna poomacku, sądząc, że już go nie obowiązują: uczciwość ani poszanowanie cudzej własności, niezastrzeżone wszak żadnem 7-em przykazaniem, które obowiązywać w jego mniemaniu go przestało wraz z utratą dawnej podstawy moralności. Na manowce schodząc, staje się wykolejeńcem, a niekiedy zbrodniarzem. Nie zdołał sobie przyswoić nowej moralności, a dawną zagubił. Nie ma on i zdobyć już nie jest w stanie tego, co się nazywa wewnętrzną wolnością czyli zgodnością woli z całkowitem poczuciem moralnem. Poczucia tego nie mając, wiernym swoim przekonaniom być nie może. „Dla tych ludzi religja utażsamiana z wyznaniem

była jedynym elementem uszlachetniającym i uszczęśliwiającym". „Jedynym elementem wznoszącym ich w ich własnych oczach ponad poziom bydlęcia i tylko brutalny cham mógł ich tego pozbawić" (B. de C.). A dalej tenże Wielki Tolerant XX-go wieku: „Jeżeli szczęście danego człowieka zależy od pozostawania w dziecinnej wierze, wolnomyśliciel nie jest na tyle okrutnym, aby burzyć to szczęście, wyrywając z duszy błogie i uszczęśliwiające iluzje". I jeszcze tenże: „Możemy się różnić djametralnie w zdaniach, ale obok tego możemy się szanować i dążyć do wzajemnego przekonywania się drogą rozumową bez obelg i zacietrzewienia", i: „Religja serc naiwnie wierzących zasługuje na uznanie i szacunek, choćby dlatego, że wprawia dusze do dążeń idealnych i uszlachetniających" (B. de C. „Mój stosunek do Kościoła").

Jeżeli powyższe dowodzenia nie przekonały jeszcze przeciwników tolerancji, to pozwolę sobie przytoczyć z dziejów ludzkości zaczerpniętych kilka przykładów dla stwierdzenia faktu, że brak tolerancji prowadzi jedynie do buntu lub ostatecznego upodlenia, niekiedy do zaciętego trzymania się swego, choćby logika i oczywistość były przeciw, do zaciekłej walki o prawdziwe lub rzekome ideały, często do trwania w ciemnocie i bezwładzie upadlającym prześladowanej, biernej i niewolnej masy...

Upodlenie i uciemiężenie niewolników w starożytności było tak wielkie, że aczkolwiek niewolnych było w starożytnej Italji kilkadziesiąt razy więcej niźli wolnych, to jednak poczucie więzi społecznej z towarzyszami niedoli, a nawet instynkt samozachowawczy u mas tych tak osłabły, że bunt Spartakusa nie zdołał objąć jęczących pod jarzmem mas i był stłumiony w zarodku, na długie wieki zakuwając miljony ludu w okowy.

Podobne zjawisko widzimy w średniowieczu i w wiekach „Odrodzenia". Bunty chłopów na ciężką pańszczyznę skazanych, w Niemczech czy Anglji pod władzą państw feodalnych, to sporadyczne, zawsze tłumione przez możnych tego świata odruchy. Feodalizm, a z nim niewola mas trwa, święcąc tryumfy.

Nieludzkie traktowanie chłopów pańszczyźnianych skazuje na długie wieki większość rodu ludzkiego na nędzę materjalną i moralną, na ciemnotę skrajną i upodlenie.

Prześladowanie chrześcijan na początku naszej ery doprowadziło do silnej organizacji kościelnej i zapanowania kleru i zabobonu nad umysłami i duszami całych narodów i społeczeństw. Noc św. Bartłomieja i „święta inkwizycja" zrodziły z kolei fanatyzm sekt i odłamów tak zwanych heretyckich: Kalwin pali Serweta i t. d.

Prześladowania narodowościowe Polaków czy to pod zaborem rosyjskim, (Nowosilcow, Hurko, Apuchtin), czy Prusaków (Września, rugi) spowodowały w każdym poszcze-

gólnym wypadku walkę zażartą o prawa językowe, narodowościowe, a często i zwyczajowe, podobnie jak ucisk mniejszości narodowych pod rządem obecnym (Łuck, Brześć, egzekucje karne we wschodniej Małopolsce i inne krzyczące niesprawiedliwości i prześladowania) wywołują odwety i przeciwczyny podyktowane instynktem samozachowawczym, potrzebą samoobrony wobec gwałtu danego narodu, partji czy organizacji. Te sposoby jedynie bałamucą opinję publiczną, ucząc ją bezprawia, łamania konstytucji i tp. Ogół bowiem to bierna, bezmyślna masa idąca za pierwszym porywem.

A ileż to nieszczęść, ile załamań dusz i umysłów ludzkich spowodowało i powoduje stanowisko kleru wobec rozwodów, udzielanych jedynie w kościołach protestanckich wybrańcom losu. (Kościół katolicki w wyjątkowych tylko wypadkach i to za grube pieniądze unieważnia śluby). A ostatnie orzeczenie papieża o niezapobieganiu ciąży — tak bardzo nieżyciowe, tak sprzeczne z życiem, tak krzywdzące kobietę i tak bardzo nietolerancyjne i papierowe — czyż nie odwróciło serc kobiet choć trochę samodzielnię myślących od kościoła?

A teraz słów kilka o skutkach tolerancji. Tu sięgnąć przedewszystkiem muszę do wielkich pedagogów naszej epoki: Montessori i Parkhurst, Dewey i Decroly'ego. Tak ogromnie szanujący indywidualność każdego dziecka, pozostawiają mu oni tyle swobody, tyle możności wyboru w materjale naukowym, że dziecko prowadzone jednym z tych systemów czuje się szczęśliwsze i jest bez porównania więcej rozwinięte, bardziej nad wiek posunięte w naukach, niźli dzieci szkół tradycyjnych, czego dowiodły niejednokrotnie przeprowadzane nad rozwojem ich inteligencji specjalne badania przy pomocy tekstów Binet'a-Termana. Wykazały to również egzaminy, do których stają wychowankowie Decroly'ego i Heleny Parkhurst.

Korczak i Falska w „Naszym Domu“ uwzględniają tak dalece indywidualność dzieci i prawo ich do rozwoju swobodnego i rządzenia samymi sobą, że samorząd jaki w tych domach-sierocińcach jest podstawą bytu tego małego społeczeństwa, wyłania sądy, a tym podlega również i personel wychowawczy, będący pod stałą kontrolą dzieci, które są opinją i sumieniem tych, co niemi istotnie kierują.

A sędzia Lindsey ufający małym zbrodniarzom, których wysyła bez eskorty do domów poprawczych, wierząc im na słowo, nie stosując do nich żadnych kar ani represyj — czyż nie jest dla nas wzorem najszerzej pojętej tolerancji, najgłębszego poszanowania cudzych przekonań i indywidualnych poczynań?...

Uśpić apetyty i dążenia niezdrowe, obudzić normalne i ze wszech miar pożądane, wskazanem się wydaje w badanym wypadku gdy mamy do czynienia z jednostką wypa-

czoną, zdegenerowaną, lub poprostu obałamuconą czy też zbłąkaną. Tolerancja wolnomyśliciela nie może i nie powinna być bierna. Bezustannie winien wolnomyśliciel żłobić światopogląd wolnomyślicielski.

Gutta cavat lapidem[1]).

Lecz czyż może wolnomyśliciel w tolerancyjności swej posunąć się do biernego znoszenia tego, co jest, co się dzieje, choć sam jest prześladowany, zwalczany metodami wszelkiemi? Nie! Na niecną, podstępną, fałszywą grę, na niecne podkopywanie egzystencji naszej i wolności — musi wolnomyśliciel, nawet najbardziej tolerancyjnie usposobiony, znaleźć środki walki podyktowane przez instynkt, tak indywidualny, jak grupy, do której należy. „Rycerskość i gra w otwarte karty obowiązuje tylko wtedy, kiedy przeciwnik przestrzega tych samych metod" (Baudouin de Courtenay). Prawdziwa wolność dziś — to bojowanie, to walka o swe przekonania, walka z tymi, którzy nie chcą uznać praw bytu dla tych przekonań!

Walczmy tedy z klerem, który chce zagarnąć niepodzielnie władzę nad szkołą i życiem duchowem młodzieży!

Tępmy zło i wstecznictwo, które zagraża dobru i światłu!

Niszczmy pleniące się: ciemnotę i obskurantyzm, nie zezwalajmy na zakładanie nowych kościołów, powstawanie nowych zakonów i szkół zakonnych, mających głównie na celu zaciemnianie umysłów bzdurnemi naukami.

Dążyć winniśmy do tego, by powstawały szkoły świeckie, wyższe uczelnie dla kształcenia nauczycieli i wychowawców na mężów wysoko dzierżących sztandar oświaty i wolności, wznośmy domy i uniwersytety ludowe i inne ośrodki nauki i oświaty pozaszkolnej, jedynie prawdziwą naukę mające na celu, zdala od wpływu kleru i nosicieli idjotycznych guseł i zabobonów.

Czyż może zwolennik walki klasowej, związków zawodowych dla obrony interesów ekonomicznych wyzyskiwanego proletarjatu, partyj skupiających masy ludowe do walki z kapitalizmem i reakcją patrzeć okiem obojętnem jak obóz przeciwny zohydza i plwa na te ideały wobec mało uświadomionych mas?

Walczmy, uzyskując głosy dla wybrańców z pośród obywateli, dążących do swobód prawdziwie demokratycznych.

Niech nikt w takiej chwili nie zasłania się tolerancją!

Niech śpieszy do urn i w imię sprawiedliwości i tolerancji przestrzega prawa powszechnego i tajnego głosowania!

Niech biernym nie będzie, lecz taranem w obłudę i zachłanność przeciwnego obozu uderza, gdyż „gwałt niech się gwałtem odpiera"!

---

[1]) Kropla żłobi kamienie.

I jeśli zaznaczamy, że walka ta nie powinna być nieludzką i okrutną, to czynimy to w imię Kultury i Humanitaryzmu, które przyświecać nam w walce powinny. Pamiętać też o tem należy, że: „Moralność nie może być bezwzględną, musi bowiem stosować się do warunków czasu, kraju i ustroju społeczeństw, które ma obowiązywać“. (Teza Buissona na Kongresie moralności w Paryżu w roku 1908-ym) „Moralność — wznoszenie się ludzkości do swobody, wznoszenie się po szczeblach, które wciąż winny podlegać kontroli nauki i postępu“ ulega przemianom i ewolucji na równi z całym naszym światopoglądem, niekiedy przez całe życie mozolnie budowanym. Nie ulega żadnej wątpliwości, że nasze pojęcia o moralności, polityce, czy religji, choćby najbardziej postępowe, czy rewolucyjne, przeżyją się z czasem. I być może, że wśród tych, co nas zwalczają i których my w najlepszej intencji zwalczamy, są i tacy, którzy mają rację i zwyciężyć winni. Pewnem jest, że tak jak się przeżył chrześcijanizm, tak przeżyją się: socjalizm, komunizm, czy anarchizm, a na gruzach ich powstaną nowe hasła i światopoglądy...

Odwieczne prawo ciągłej przemiany — wszystko płynie — obowiązuje po wsze czasy!

Marja Wolska

Wolnomyślicielstwo a oświata

Można być ultra wierzącym, katechizmowo wierzącym i praktykującym, a mimo to uznawać dni „feralne“, w poniedziałki wystrzegać się wypłacania pieniędzy, chuchać na pierwsze otrzymane pieniądze, spluwać od „uroku“, pukać w nogi stołowe, gdy kto życzy lub chwali. Nosić breloki przy zegarku a nieznać ich magiczego znaczenia, nie podawać ręki przez próg, przejście duchownego przez drogę uważać za wróżbę niepomyślną. Oglądać wiadra czy są pełne, kobiecie która przeszła wpoprzek drogi. Przejście zająca przed końmi poczytywać za złowieszczą oznakę. Wozić „maskotę“ w taksówce. Wystrzegać się przy wstawaniu z łóżka lewej nogi. Mieć uprzedzenie do 13-i a upodobanie w 7-ce.

Można być wolnomyślicielem a równolegle mieć całą masę zabobonów, przesądów, uprzedzeń.

Nikogo to dziwić nie powinno. Przyrodniczo biorąc, zarówno i ultra wierzący i niedowiarek należą do gatunku: człowiek. A że gatunek ten ma wielotysiącoletnią drogę rozwojową, więc w ludziach tkwią dziedzicznie rozmaite zabytki i przeżytki tak rozległej przeszłości.

Wyzbyć się tych nawarstwień i pozostałości, tego ogromnego dziedzictwa dawno minionych epok nie jest tak znowu łatwo i dlatego należy uciec się tu do środka jedynego, a skutecznego. Środkiem tym będzie oświata i uświadomienie.

Człowiek **oświecony** zna przedewszystkiem przeszłość rozwojową swego gatunku. Zna jej strony ujemne i dodatnie. Zdawać sobie potrafi jasno sprawę z pobudek czyli przyczyn, jakie wywołują takie lub inne następstwa.

Dokładna znajomość drogi rozwojowej gatunku „człowiek", od epok bardzo odległych, kształtowanie się wyobrażeń i pojęć człowieka, uważam za zasadniczą podstawę wolnomyślicielstwa.

Zapewne dlatego właśnie dla wszelkiego rodzaju kapłanów tak są wygodni ubodzy duchem prostaczkowie, że wiara i zabobon stanowią u nich nierozwikłany splot. Nikt nie rozwikła, gdzie właściwie kończy się zabobon, a gdzie poczyna t. z. wiara? Znakomitą ilustracją tych stosunków mamy w Indjach, gdzie świat nadziemski (duchy) tak zespolił się ze światem ziemskim (zabobony, przesądy, magja) na tle odwiecznego animizmu, iż wydzielić jeden i drugi prawie już niepodobna. Wiara t. z. prostaczka u nas przedstawia coś bardzo zbliżonego do wiary Indusa.

Człowiek oświecony, krytycznie rozumujący i zawsze dociekający nie pozornych, lecz istotnych przyczyn, będzie bardzo słabym materjałem wyznaniowym, ale zato zalążkiem wolnomyśliciela pierwszej klasy.

Przedewszystkiem należy ludzi **oświecić**, uświadomić, wyrobić w nich należyte zrozumienie etapów rozwojowych myśli ludzkiej, wykazać im wszelkie odchylenia od logicznego przyczynowego myślenia i wiekowe atawizmy, a następnie oczekiwać dopiero pozytywnych rezultatów.

Niejednokrotnie wykazywałem, że człowiek w którym: „śpi dusza" nie łatwo zbudzić się daje, a zbudzona nie zawsze odrazu pojmie, o co tu właściwie chodzi. Powolne ale nieustające działanie **oświaty** może tu zdziałać wiele.

Większość prostaczków to jeszcze bezmyślne śpiochy, leniwe umysły, niezdolne do duchowych wysiłków. Oświata systematycznie stosowana powoli może śpiochów tych przebudzić. Kiedy pojmą etapy rozwojowe myśli ludzkiej, niejeden przesąd i zabobon odpadnie, jaśniejszy promyk przedostanie się do umysłu.

Światło jest wrogiem ciemności. Decydująca rola w ewolucji umysłowości człowieka przypada **oświacie**!

Umierający Goethe (1749 — 1832) słusznie wołał o „**Światło**"!

Marjan Wawrzeniecki

Pasterze i owczarnia

POKŁOSIE

Ostoja katolicyzmu. Djecezja kielecka, w której sprawuje swój urząd „pasterski" biskup Łosiński, uchodzi w mniemaniu sfer klerykalnych, za najwierniejszą prowincję jedynozbawczego kościoła, za „ostoję", „serce" katolicyzmu polskiego. Należałoby oczekiwać, że w tej djecezji, ponie-

kąd pokazowej, wzorowej, maralność chrześcijańska została silnie zaszczepiona i ugruntowana przez katolickich wychowawców. Tymczasem, przy bliższej obserwacji okazuje się, że dzieją się tam rzeczy zgoła osobliwe, które może w oczach „sług bożych“ i watykańskich świadczą o gorliwości religijnej, ale w nas budzą poważne obawy, co do ich zgodności z moralnością chrześcijańską. Biskup Łosiński zwalcza wprawdzie gwałtownie i namiętnie organizacje, stojące na stanowisku bezwzględnej lojalności wobec rządu, jak np. Związek Strzelecki, ale w tej swej gorliwości antypaństwowej zaniedbuje widocznie sprawy ważne, jak np. wychowanie młodzieży w duchu chrześcijańskim.

W lipcu ub. r. czytaliśmy w prasie niepokojące wiadomości o uczniach pewnego gimnazjum w Kielcach, którzy utworzyli rodzaj szajki złodziejskiej i dokonywali licznych włamań oraz gromadzili w ukryciu broń i materjały wybuchowe. Chłopcy ci należeli do Obozu Wielkiej Polski, a więc do organizacji, w której udział księży katolickich jest bardzo liczny, tak, że niejednokrotnie poszczególne komórki tej organizacji znajdują się pod kierownictwem i moralnym patronatem księży. „Po owocach ich poznacieje“,powiada pismo św. „Owoce“ pracy wychowawczej kleru katolickiego wypełniają więzienia.

W Kielcach, siedzibie „arcypasterza“ Łosińskiego, zdarzały się rzeczy jeszcze gorsze. Sama prawowierna „Gazeta Warszawska“ (z dn. 29. IX 1931 r.) podała ciekawą wiadomość o moralności wychowanków kleru: „Nie dawniej, jak przed 4-ma miesiącami — pisze „Gazeta Warszawska“ — wykryto, że chłopcy ze szkoły Nr. 6 systematycznie, od dłuższego czasu, okradali kościół św. Krzyża w Kielcach, wykradając pieniądze ze skarbonek“.

Nie lepiej się dzieje w innej twierdzy katolicyzmu, na Pomorzu. W Lubawie pewien młodzieniec zamordował w kościele tamtejszym pewną staruszkę, zadając jej w chwili, kiedy modliła się w pustym o tej porze kościele, kilka uderzeń deską w głowę. Powodem tego zbrodniczego czynu było wynagrodzenie w sumie 1000 zł., które morderca mógł otrzymać od kogoś, komu zależało na śmierci tej kobiety. Zbrodniarz był członkiem Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej, na czele którego stał wikary tamtejszej parafji. Mordercę skazał sąd na 10 lat więzienia.

Handel „przenajświętszą ofiarą Mszy św.“. Tygodnik „Gospodarz Polski“ (Nr. 33), zamieścił list pewnego parafjanina z powiatu ostrołęckiego, ze skargą na proboszcza parafji Rzekuń, ks. St. Sulińskiego. Z listu tego wynika, że w parafji tej kościół wybudowali ubodzy parafjanie, wyłączając ze swych karłowatych gospodarstw na rzecz tego kościoła 6 morgów pięknego budulcowego lasu. Miły proboszcz Suliński od dłuższego czasu usiłuje posiąść na własność ten kościołek, a zwłaszcza las „który go bardzo nęci“,

jak pisze autor listu, „lecz środki, jakich w tym celu używa, nie licują nietylko z godnością księdza, lecz nawet honorowego świeckiego człowieka“.

Cóż bowiem czyni ksiądz Suliński, sługa boży, pasterz powierzonych mu owieczek, zastępca Chrystusa na ziemi, który powiedział uczniom swoim: „Nie miejcie ani złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych. Darmoście wzięli, darmo dawajcie“ (Mat. X. 6 — 14). Posłuchajmy, co pisze p. Wacław Szczubełek, autor listu, pilny słuchacz, jak sam o tem mówi, kazań księdza Sulińskiego.

„Dnia 26 lipca b. r. zebrało się około 10.000 ludu na doroczny odpust w owym kościele, we wsi Kamionka, parafji Rzekuń. Lud czekał dnia odpustu w nabożnem skupieniu, a tymczasem „w wigilję odpustu przysłał ksiądz proboszcz Suliński swego wikarjusza do mieszkańców wsi Kamionka z przygotowanym i sporządzonym przez siebie aktem darowizny wyżej wymienionego kościołka i lasu. Ksiądz wikary przedkładając akt ten do podpisu gospodarzom wsi Kamionka, oświadczył wolę swego proboszcza, księdza Sulińskiego: „Jeśli podpiszecie ten akt, jutro odpust się odbędzie, jeśli nie, nabożeństwa w waszym kościołku nie odprawię i odpustu nie będzie“. Gospodarze zrażeni taką natarczywością i chciwością, odmówili podpisów; ksiądz proboszcz dotrzymał słowa, przenosząc swoje osobiste cele nad cele wzniosłe, święte, nad dobro religji, bo w dniu 26 lipca nie przyjechał i nabożeństwa nie odprawił, mimo, że tłumy wiernych na niego czekały, przybywając do kościoła z odległości ponad 30 klm.“

Akcja katolicka z zakresu przywłaszczania sobie „pięknego, budulcowego lasu“ prowadzona jest, jak widzimy, wytrwale, przy użyciu środków pozaświatowych. Ksiądz Suliński wystawił na sprzedaż mszę św.: albo dacie las, a ja dam mszę, albo lasu nie dacie, w takim razie mszy i odpustu mieć nie będziecie.

D u c h o w i e ń s t w o a p o m o c b e z r o b o t n y m. Pod zawiesistemi nagłówkami: „Stanie się uciszenie wielkie. Prymas Polski wzywa wszystkich do ofiarnych wysiłków na rzecz bezrobotnych“ zamieszcza „I. K. C.“ z dn. 2. X. 1931 odezwę prymasa Hlonda, wzywającą do pomocy bezrobotnym. W odezwie tej ks. prymas zwala winę za wywołanie kryzysu gospodarczego na „wolnomyślne sfery wszechświatowych bogaczy, udrapowanych zwykle w hasła postępu i wolnej ludzkości“, powiada, że idzie przez świat jakby zapowiedź sądu bożego nad bałwochwalczym kultem złotego cielca“, ale „ze światowego przesilenia gospodarczego, z bólu całej ludzkiej rodziny powstawać będzie powoli nowy okres dziejów, da Bóg pomyślniejszy, bo oparty budową swą o prawa Boże“. Następnie wzywa djecezjan do pomocy bezrobotnym i woła z Chrystusem: „Bądźcie miłosierni, jak wasz Ojciec Niebieski miłosierny jest“.

Nie znajdujemy natomiast żadnej wzmianki o tem, czy i księża mają śpieszyć z pomocą bezrobotnym, dając jakąś cząstkę swych tłustych dochodów, nie wiemy, czy bogato uposażeni biskupi mają się ograniczyć tylko do wzywania „wiernych", czy też mają sami świecić przykładem ofiarności. Jak dotąd, nic nie słychać o tem, jakoby księża i biskupi byli „miłosierni, jak Ojciec Niebieski miłosierny jest".

Na razie bezrobotni, nie czekając, aż księża pośpieszą z pomocą finansową, sami sobie szukają zasiłku tam, gdzie go jeszcze znaleźć można w tych ciężkich czasach. Czytamy mianowicie w „Gazecie Warszawskiej" z dn. 1. X. 1931, że złodzieje dostali się przy pomocy podrobionych kluczy do mieszkania ks. Marcina Kominka, zamieszkałego przy ulicy Chłodnej 68 w Warszawie i skradli biżuterję i akcje, wartości 15.000 zł. oraz 2000 zł. gotówką.

Jak na „biednego" ks. proboszcza, 15,000 zł. w akcjach, trzymanych w domu, to chyba dość, doliczyć tu bowiem trzeba i te, które zwykle przechowuje się w banku. W ten sposób złodzieje uwolnili ks. Kominka od „bałwochwalczego kultu złotego cielca", który to kult tak gromi w swej odezwie ks. prymas Hlond, ks. proboszcz zapewne wdzięcznym jest złodziejom za tę kradzież i dziękuje bogu za wyzwolenie się w lekki sposób od „mamony niesprawiedliwości". Chociaż, z drugiej strony, może należy żałować i współczuć księdzy Kominkowi? Może miał zamiar te 15.000 ofiarować na pomoc bezrobotnym, mimo, że ks. prymas wcale do tego nie nawołuje poddanych sobie księży??

„Miłosierni" księża grecko-katoliccy. „Lwów. 2 lipca (C). W Buczaczu zaszedł onegdaj wypadek, który wywołał powszechne zgorszenie i oburzenie, tem większe, że bohaterami jego są dwaj grecko-katoliccy księża.

Ulicą Potockiego w kierunku dworca kolejowego jechali bryczką klasztoru OO. Bazyljanów ks. Hotra i ks. Sokołowskij, zdążając prawdopodobnie do pociągu. Konie pędzące galopem, najechały na 8-letnią dziewczynkę Zdzisławę Czerkawską, która doznała ciężkich uszkodzeń nogi. Pomimo rozpaczliwego krzyku przejechanej i nawoływania oburzonych tą sceną przechodniów, księża nie zatrzymali się, lecz podciąwszy konie zbiegli ((?!)" I. K. C. 4. 7. Nr. 182). Policja podjęła przeciwko obu zakonnikom kroki karne.

Magja i magicy. „Expres Zagłębia z dn. 15. IX. 31 w artykule p. t. „Mszy św. za duszę ś. p. ministra Czerwińskiego w Sosnowcu nie można było odprawić, bo wszyscy księża byli po śniadaniu" donosi, że dnia 14. IX. o godzinie 9 rano dzieci wszystkich szkół sosnowieckich udały się do kościoła, aby wysłuchać mszy za duszę ś. p. ministra Czerwińskiego. Jakież było zdziwienie licznie zebranego nauczycielstwa i rodziców dzieci, kiedy dowiedzieli się, że nabożeństwo się nie odbędzie, ponieważ księża o niem nic nie

wiedzieli i żaden z nich nie może odprawić mszy, gdyż każdy zjadł już obfite śniadanko. Magja katolicka, jak wiadomo, wymaga, aby pewne zabiegi magiczne odbywały się nie tylko w określonym stroju i przy akompanjamencie dzwonków, ale żąda, aby kapłan był naczczo. Inna rzecz, że ta niechęć do odprawienia nabożeństwa „za duszę" ministra Czerwińskiego ma swe źródło nie tylko w magji, ale i w tem, że minister był ewangelikiem, a dopiero na łożu śmierci (rzekomo) „pojednał się z Bogiem", jak się wyrażały o tem pisma klerykalne, t. j. przyjął katolicyzm, czyli boga. Widocznie przedtem był pokłócony z Bogiem, dopiero przez przejście na katolicyzm pojednał się. Bóg bardzo się gniewa, jeśli kto nie należy do kościoła katolickiego, nie opłaca składek księżom katolickim i t. d.!

Andrzej Męciński

Kronika

Reakcja. Redaktor „Polskiej Wolności" ob. Tadeusz Wieniawa-Długoszowski został znowu skazany na 2 miesiące za „bluźnierstwo". Jest to nie pierwszy wielce krzywdzący wyrok skazujący. O samej sprawie napiszemy jeszcze.

Gdy się Księdzu nie dopłaci za pogrzeb... Niejaka Kazimiera Olszacka ze wsi Brzyków pow. łódzkiego, chowając siostrę na katolickim cmentarzu, nie dopłaciła za pogrzeb proboszczowi tejże wsi, ks. Józefowi Dziudzie, 10 zł. Ponieważ nie mogła ona uregulować natychmiast swego długu, niecierpliwy wierzyciel kazał grobowemu odkopać świeżo zasypany grób i trumnę ze zwłokami pozostawić niezabezpieczoną. Dowiedziawszy się o tem, Olszacka nie wytrzymała i „znieważyła publicznie" swego duszpasterza —za co sąd okręgowy w Łodzi skazał ją 25. IV r. b. na miesiąc aresztu.

Bić, oczywiście, nie wolno, chyba tylko na wojnie, której kler katolicki nie potępia. Odkopywać samowolnie grobów, też nie wolno. Jest to tak zwane profanowanie i bezczeszczenie grobów — karane sądownie, chyba że to uczyni pełen chrześcijańskiego miłosierdzia i nieskarbiący sobie skarbów na ziemi administrator przedsiębiorstwa zaświatowego (na tym świecie), zwanego religją, gdyż panowie ci są w Polsce ponad prawem i ponad tem, co normalnie „wolno", lub „nie wolno". Rządzą się bowiem „własnem prawem", czyli samowolą, usankcjonowaną przez konkordat.

Gdyby obecny marszałek sejmu, który w r. 1928 objął tekę ministra wyznań i oświaty po światłym ministrze Dobruckim nie był „utrącił"[1]) projektu rozporządzenia z r. 1927 o grzebaniu zmarłych — cmentarze gminne i krematorja byłyby już dawno i spokojna parafianka z Brzykowa — w dodatku ani nie żydówka, ani nie masonka, ani nie bolszewiczka — nie byłaby potrzebowała znieważać swego proboszcza o marne 10 zł., których nie miała, a proboszcz chciał mieć. Albowiem „prawo stuły" jest rzeczą świętą i przez samego boga tudzież przez konkordat zagwarantowaną.

Z osobliwości purytaństwa. W Baltimore, w Stanach Zjedn. Am. Płn. istniało od dwustu lat prawo, zabraniające całowania żony w niedzielę, gdyż ta „czynność" gwałciłaby trzecie przykazanie boże: „Pamiętaj,

---

[1]) W formie listu do min. spraw wewn. p. Składkowskiego.

abyś dzień święty święcił.“ Prawo to zostało obecnie zniesione olbrzymią większością głosów.

Służalcze pochlebstwa. Z okazji 75 rocznicy urodzin Piusa XI „Osservatore Romano“ wyrżnął swemu panu „laurkę“, w której się dziwi, że pontyfikat obecny trwa już tak „długi stosunkowo okres czasu, na przestrzeni którego kroczy wspaniały duch Ojca chrześcijaństwa, pozostawiając niezatarte wspomnienie swych czynów w historji“. „Wspaniały duch“... (czyżby już bez ciała?) „niezatarte wspomnienie!..“ Niestety, niema wspomnień niezatartych w historji.

Z ziemi świętej. W kraju, w którym miała się narodzić „dobra nowina“ (ewangielja) miłości i pokoju, niema, jak się okazuje, ani miłości ani pokoju. Wszystko natomiast wskazuje na to, że legendarny Jezus, przyniósł tam istotnie nie pokój, a miecz, bo jak pisze „Nasz Przegląd“ z 22. V. walki religijne dochodzą tam nawet pomiędzy żydami do ostrego napięcia. Oto w czasie święta Purym, gdy jedna część ludności urządzała zabawy taneczne, inna urządziła sąd nad niezbyt fanatycznym rabinem Kukiem, którego skazała zaocznie na śmierć. Na szczęście wykonanie wyroku wyraziło się tylko przestrzeleniem fotografji nieobecnego podsądnego.

„Gdyby tak zostawić Jerozolimę bez władzy (angielskiej) — pisze dalej N. P. — wszystkie fanatyzmy rzuciłyby się na siebie i wzajemnie wymordowały.“

A mordują się tam pomiędzy sobą, nietylko żydzi, ale i chrześcijanie, a jednych i drugich mordują arabowie... Prawdziwa i typowa „ziemia święta.“

A obok tego słyszy się zewsząd, że wiara łączy.

Ta kolebka chrześcijaństwa liczy tylko 90 tys. chrześcijan obok 175 tys. żydów i 760 tys. arabów, wyznających islam.

Z ruchu bezbożniczego na Huculszczyznie. W Kobalach pow. kossowskiego młodzież szkolna urządziła strajk, nie chcąc się uczyć religji, przyczem rozrzuciła ulotki z napisami: „Precz z cerkwią! precz z religją, nie śpiewać w szkole pieśni cerkiewnych!..“

Dokarmianie wiary. Obóz Korfantego (chadecki) wniósł do sejmu śląskiego projekt ustawy szkolnej (druk Nr. 196/III), którego art. 2 brzmi jak następuje:

„Wszystkie państwowe i publiczne szkoły powszechne, średnie, ogólno-kształcące i zakłady kształcenia nauczycieli w Województwie Śląskiem są w zasadzie szkołami wyznaniowemi. W każdej szkole jakiegokolwiek stopnia i typu, której program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, udzielać się będzie nauki religji w liczbie godzin, odpowiadającej ważności tego przedmiotu. Nauka innych przedmiotów nie może zawierać twierdzeń, ani dążności, sprzecznych z poglądami na świat danego wyznania.“ (podkr. n.)

Nic dziwnego, że Korfantemu chodzi o szkołę wyznaniową: chce chłop przecież z czegoś żyć i zgarniać setki dolarów miesięcznie. Nie dziwi nas postulat chrześcijańskiej demokracji, czyli antyrobotniczej teokracji, aby nauka innych przedmiotów nie zawierała twierdzeń (!) ni dążności (?!) sprzecznych z „pohlondami“ na świat danego wyznania, choć tu już widzimy dużą trudność, jako że wyznania nieco się pomiędzy sobą różnią. Jak to uzgodnić? Najbardziej atoli jesteśmy ciekawi „liczby godzin nauki religji w szkołach śląskich, odpowiadającej ważności tego przedmiotu“. Dla p. Korfantego religja powinna być tak ważnym przedmiotem, że na przedmioty inne już nie powinno być w szkole miejsca. Raczej to zdanie powinno być tak sformułowane: „Nauka religji w szkołach woj. śląskiego jest przedmiotem dominującym. W zasadzie wszystkie godziny wykładowe powinny być poświęcone temu ważnemu dla zbawienia duszy robotnika przedmiotowi, tak jak w zasadzie wszystko jest na świecie poddane klerowi. (O dochodach różnych dyrektorów, przedsiębiorców i fabrykan-

tów na G. Śląsku nie powinno być przy tem mowy). Nauce innych przedmiotów wyznacza tylko taką liczbę godzin, jaka zbywać będzie od nauki religji.“

Pod tym artykułem należy dodać nowy w brzmieniu następującem: „Podręczniki, używane w szkołach na terenie woj. śląskiego muszą być obowiązkowo poddane cenzurze duchownej.“

A nuż pognębimy niedowiarków... Aby rosnącemu w Polsce z żywiołową mocą bezbożnictwu ukręcić kark za jednym zamachem, watykańscy kombinatorzy wpadli na pomysł wysłania na Jasną Górę większej partji „nieuleczalnie chorych“, bo w liczbie 108 osób, z tym zamiarem, że jeśliby wszyscy jednocześnie ozdrowieli, niedowiarki momentalnie się ukorzą i zaciągną do akcji katolickiej, przez co ludzkości całej przestanie zagrażać ostateczna katastrofa i kler znów odetchnie swobodnie. Zrobiono więc wszystko, aby wzbudzić w nieuleczalnych najwyższe napięcie wiary i zasugestjonować ich całym przepychem blagi katolickiego ceremonjału. A więc sami biskupi odprawiali im modły przed odjazdem, sam Marmaggi ich błogosławił na dworcu w Warszawie, w Częstochowie niesiono ich na noszach i fotelach i umieszczono na pierwszem miejscu w kaplicy jasnogórskiej, dla nich wstrzymano się o dwie godziny z odsłonięciem obrazu, który zam. o godz. 6-ej, odsłonięto o godz. 8-ej przy biciu w bębny i dźwiękach „tradycyjnego hymnu“ i przeciągłym szlochu zdrowych i nieuleczalnych, odprawiono im wystawną mszę, wygłoszono do nich podniosłe kazanie, udzielono im komunji, błogosławiono ich monstrancją (każdego osobno), kadzono (każdego osobno), kładziono na nich ręce zwyczajem apostołów, wymawiano nad każdym z nich modlitwy i egzorcyzmy, dano im do napicia się cudownej wody z cudownego źródła od św. Barbary, dano śniadanie i obiad i odesłano do Warszawy. Mimo to nikt nie ozdrowiał (niebyli godni cudu), tylko jeden gruźlik z Bydgoszczy, nazwiskiem Czesław Bożyk, zmęczony podróżą i wygłodzony, poczuł się znacznie lepiej, gdy sobie podjadł w refektarzu. Stwierdził to towarzyszący pielgrzymce lekarz, dr. Franciszek Czyżykowski.

Jak dotąd, nie udało się (por. IKC. z 13.VI.) chytrym watykańskim klechom odwrócić katastrofy zagrażającej całemu światu z powodu wzrastającego bezbożnictwa i Komisji Kodyfikacyjnej.

Germański Odyn i palestyński Jezus. Żona gen. Ludendorfa, znanego sztabowca niemieckiego z czasów wojny światowej, dziś jednego z przywódców nacjonalistów i monarchistów niemieckich, czciciela germańskiego Odyna i wroga chrześcijaństwa, jako będącego zreformowanym judaizmem, napisała książkę pt. „Zbawienie przez Jezusa Chrystusa“, którą cenzura pruska skonfiskowała, za bluźnierstwo.

Polska myśl wolna w Brazylji. Otrzymaliśmy sprawozdanie Polskiego Stow. „Myśl Wolna“ w Porto Alegre, będącego Kołem Polskiego Związku Myśli Wolnej, świadczące o dużej jego żywotności i rozwoju.

„Dziecięca mądrość“. Chłopczyk: Czemu niana dziś taka wystrojona i czemu mi włożono nowe ubranko?

Matka: Bo dziś jest święto i pójdziemy do kościoła na sumę.

Chłopczyk: Jakie święto?

Matka: Wniebowstąpienie Jezusa.

Chłopczyk: Co to znaczy wniebowstąpienie?

Matka: To, że Jezus wstąpił do nieba.

Chłopczyk: Co to znaczy „wstąpił do nieba“?

Matka: To znaczy, że wzniósł się.

Chłopczyk: A jak on się wzniósł, czy na skrzydłach.

Matka: Nie na skrzydłach, a wprost poleciał, bo on jest bogiem, a bóg jest wszechmogący.

Chłopczyk: No, a dokąd on poleciał? Tatuś mówił mi, że niebo tylko się „zdaje“, że tam nic niema, że tam tylko gwiazdy, za gwiazdami jeszcze gwiazdy i niebo nie ma końca, więc dokąd on poleciał?

Matka: (uśmiechając się): Wszystkiego nie sposób pojąć; trzeba wierzyć.

Chłopczyk: W co?

Matka: W to, co mówią starsi.

Chłopczyk: Ale, w co? czy w to, co mamusia mówi? czy w to co mówi tatuś?

Matka: Ach, nie nudź, idź i powiedz tatusowi że jesteśmy gotowi.

Chłopczyk: Dobrze. Ale czy po sumie będzie czekolada?.

(L. Tołstoj „O religji“)

Proces Abrahama Hulewicza - Wojutyńskiego. Wśród materjałów rękopiśmiennych, posiadanych przez Ossolineum we Lwowie pod Nr. II.55 znajduje się kodeks (zbiór dokumentów) z końca XVII wieku, zawierający na stronach 356—360 nieznane dotychczas i nigdzie nieopublikowane dane dotyczące procesu, jaki się toczył w r. 1646 przed Trybunałem Lubelskim przeciwko niejakiemu Abrahamowi Hulewiczowi-Wojutyńskiemu, szlachcicowi, nazwanemu w dekrecie trybunału „arjańskim herezjarchą“.

Hulewicz oskarżony został o bluźnierstwo przeciwko Jezusowi, jego matce, eucharystji i t. p. przez wygłaszanie swych heretyckich nauk.

W sądzie Hulewicz mimo tortur podtrzymuje swe twierdzenia, przez co zdaniem trybunału nietylko obraził majestat boski, ale również naraził na szwank powagę sądu.

Hulewicz skazany został na infamję i karę gardła (infamiale et colli).

Wyrok został wykonany na rynku lubelskim w obecności licznej szlachty i różnych innych osób (in foro publico Civitatis Lublinensis et in praesentis multae Nobilitatis et aliarum diversarum personarum)

Podał Antoni Żbikowski

Z prasy

„KATOLICYZM HISZPAŃSKI“. Pod tym tytułem zamieścił dr. Edward Boyé, tłumacz dzieł literatury włoskiej i hiszpańskiej na język polski, w „*Zwiastunie ewangelicznym*“ (Nr. 21 i in.) dłuższy artykuł, w którym pisze m. in.:

„Właśnie wówczas, gdy nad Europą wschodziła jutrzenka nowych czasów, Hiszpanja stawała się bojownikiem wstecznictwa, reprezentując w pochodzie ludzkości to, co już umarło lub było na śmierć skazane. Królowie katoliccy zaszczepili narodowi swemu ambicję panowania nad światem...

Absurdalne imprezy wojenne, prowadzone poza granicami kraju i pchające ten kraj do strasznej ruiny, były dziełem królów katolickich „Sus majestades catolicos“, najukochańszych i zawsze najwierniejszych synów Rzymu, bigotów, jak Filip II, który wolał panować nad trupami, niż nad heretykami, zwyrodnialców, zalecających się do zakonnic, jak Filip IV, degeneratów w rodzaju Karola II, który do końca życia nie mógł się nauczyć nazw głównych miast w swojem państwie, lub Filipa V, nie mającego czasu na sprawy państwowe, ponieważ zasadniczo nie wychodził z łoża swych miłośnic.

Zaszczytną rolą zguby kraju podzielił się tron z ołtarzem. Dzieło kleru nawewnątrz państwa sprowadziło się do tego, aby z obywateli uczynić trupy, osmolone na stosie, albo też żywe trupy, skazane na bezmyślność...

W pewnym okresie historji cała Europa była widownią walk religijnych.....

W Hiszpanji po wygnaniu Maurów i Żydów, wszyscy stanowili już jedność ze św. Oficium, wszyscy przyglądali się zachwyceni i oczarowani zapalonym stosom. Walki religijne toczono poza granicami kraju, u siebie zapalono stosy, przeciwko którym nie podnosiły się żadne protesty.

Sekretarz inkwizycji, kanonik Lorente wyznał cynicznie: „Mówię o pieczeniu ludzi, więc, aby nie być upieczonym, stanąłem po stronie tych, którzy pieką“. Ten zapał do pieczenia był tem dziwniejszy, że prócz Żydów i rzekomych czarowników, nie było właściwie kogo posyłać na stos. Daremnie bowiem szukałoby się w Hiszpanji heretyków, odpowiadających Wincleffowi, Husowi czy Lutrowi, oraz ludzi wiedzy, którzy, zwalczając dogmaty katolicyzmu, stawali się ofiarami kościoła, jak Galileusz lub Giordano Bruno. Strach przed inkwizycją, szpiegującą każdą myśl i słowo wybił z głów nowinki reformatorskie. Jeżeli jednak inkwizycja zamykała oczy i usta, to miłość ojczyzny kazała je otwierać. Typowym przykładem takiego reformatora hiszpańskiego, trzęsącego się na dźwięk własnego słowa, był benedyktyn Penaloza. Braciszek, zastanawiając się nad przyczynami dekadencji hiszpańskiej, napisał książkę: „O pięciu zaletach Hiszpana, które wyludniają Hiszpanję“ (De los cinco exclencios de Espanol, que despucblena Espana“). Jego kazuistyczna taktyka polegała na przedstawieniu wad jako zalet, jako cnót błędów publicznych, prowadzących kraj do ruiny. Według braciszka było pięć takich „exelencias“: wiara, ignorancja, wojna, niesprawiedliwość królów i anarchja administracyjna. Braciszek wiedział, że katolicyzm wyludniał kraj, mnożąc zastępy mnichów i księży, ale pisał: „Jakże chwalebne jest wyludnianie się Hiszpanji, skoro dzieci jej idą do klasztorów, aby zdobyć niebo“.

...Ze wszystkich nauk tylko teologja nie wiodła na stos“.

Tenże autor w artykule pt. „Kościół w Hiszpanji“ („Robotnik“ z d. 19. IV) pisze o życiu religijnem ojczyzny Loyoli:

... W Kastylji pokazywano skałę, którą co parę dni nawiedzała zjawa Dziewicy. W Pirenejach niżej podpisany widział ludzi, czołgających się na kolanach do odległego o kilka kilometrów kościoła. Podczas święta San Juan Dogollado w Gaztelugache kwitły do niedawno w najlepszy sposób wieki średnie. Rzesze pobożnych raniły sobie umyślnie kolana o ostre głazy i kamienie.

Dzieci ubierało się w czerń i fjolet. Mnisi z de Rioja biczowali się do krwi na oczach tłumu, a gdy grzbiet był już purpurowy, wkładali do ran odłamki tłuczoneoo szkła. Tutaj krew wylewała się istotnie nietylko w Wielki Piątek! Jednak z tą obłędną religijnością zgadzała się jakoś idealnie rozpusta, pijaństwo i żądza krwi. Każdy torreador miał obraz święty, któremu polecał się przed występem na „corrida“ a bandyci andaluzyjscy, przed wyruszeniem na rabunek, modlili się do Dziewicy de la Macarena. Podczas procesyj w Andaluzji nieraz zdarzały się krwawe bitwy o to, który obraz Św. Dziewicy jest bardziej cudowny. Wynosząc pod niebiosy zalety danego obrazu, obrzucało się najgorszemi przekleństwami obrazy inne. Tworzyły się całe stronnictwa tego czy innego Chrystusa, tego czy innego patrona-świętego. Pewien pisarz z Galicji opowiada, że jego wuj, straszny bigot, mając jakieś przejście moralne, zamknął się w swym gabinecie i rzucił się z pięściami na rodzinny krucyfiks.

W świetnej sztuce Calderona „La guarda cuidadosa“ żołnierz i zakrystjan zalecają się do pewnej służącej. Panienka wybiera zakrystjana. Wybór nie bez przyczyny. Kler stał wyżej niż armja, wiara wyżej niż sława, człowiek symbolizujący Kościół wyżej, niż człowiek symbolizujący ojczyznę...

W wieku 17 tym, gdy ludzie z głodu marli jak muchy, arcybiskup z Toledo skupiał w swych rękach jedną piętnastą część bogactw całego kraju. Ten, kto pragnął zbawienia, musiał zapisać swoje mienie Kościołowi. Pewien osobnik, będąc pewien, że pieniędzmi swemi przekupi strażników dusz w czyśćcu, rozkazał, aby za jego duszę zmówiono 15.000 mszy. Filip IV, mający więcej pieniędzy, kazał zmówić 100.000 mszy. Kler, żerując na ogólnej ciemnocie, bogacił się w niesłychany sposób. Bogactwo to rosło proporcjonalnie do wzrostu ogólnej nędzy. Hiszpanja posiadała 11.000 klasztorów, 100.000 mnichów, 40.000 mniszek i 160.000 księży. Za to ludność, wynosząca 30 miljonów podczas panowania kali-

fów arabskich, spadła do 7 miljonów. Kraj stawał się coraz bardziej katolicki, coraz biedniejszy i coraz bardziej nieokrzesany.

W dniu proklamowania rzeczypospolitej w Madrycie odwróciła się nareszcie karta dziejów. Premjer ministrów Azana rzucił te twarde i prawdziwe słowa: „Hiszpanja przestała być krajem katolickim“, a wyznanie to zostało wkrótce potwierdzone formalnie przez trzeci punkt nowej konstytucji: „Hiszpanja nie ma religji panującej.“

I tu autor zapytuje: „Czyż tak olbrzymie przemiany mogły się dokonać z miesiąca na miesiąc?“ Nie! Bo cała hiszpańska myśl współczesna była od czterdziestu lat nieprawowierna. Pisarze tej miary, co Blasco Ibanez, Unamono, Cajal, Menendez Pidal, Valle-Inclam, Falla, Picasso i legjon młodych doprawadzili do zrewoltowania mózgów, skostniałych w cieniu tronu i ołtarza i do zwycięstwa tez republikańskich.

Autor kończy uwagą, że po wycofaniu się Hiszpanji ze szranków dewocji, ciemnoty i wstecznictwa, jedna tylko Polska pozostała w środku Europy „krajem okupowanym przez kler“ i że ta Bastylja czarnego papieskiego klerykalizmu musi być jak najprędzej zburzona, aby w ojczyźnie Kopernika i Ostroroga było jaśniej i nowocześniej.

Tylko, niestety, Polska niema dziś piór bojowych nastawionych na kierunek myśli Blasco Ibaneza, Unamono, czy Picasso, acz ma pióra na ich miarę. Pisarzy polskich—poza Boyem-Żeleńskim i tym jedynym dziś w Polsce pisarzem społecznym—właściwie to, co się w Polsce obecnej tworzy, prawie nie obchodzi. Dlatego ci obojętniacy społeczni milczą i patrzą tylko zza węgłów swoich zdawna ogranych tematów, jak autor „Konsystorskich dziewic“, „Piekła kobiet“ i „Naszych okupantów“ kruszy zwycięsko jedną kopję po drugiej z potworem „dewocji, ciemnoty i wstecznictwa“.

Wielki pisarz społeczny i „duchowy wódz pokolenia“ Stefan Żeromski, opluwany, zohydzany przez okupacyjne „zjadliwe robactwo“—nie pozostawił nam oprócz Boya „żadnego dziedzica, ani dla lutni swojej ani dla imienia“.

Milczy nawet taki Andrzej Strug, który od czasu sprawy brzeskiej i krótkiej odpowiedzi na ankietę, „Świata“ w sprawie prawa małżeńskiego—nie zabiera zupełnie głosu na tematy chwili bieżącej. A tymczasem obóz dewocji, ciemnoty i wstecznictwa nie zasypia gruszek w popiele i z „moralnością“ i „etyką“ w gębie krząta się zapobiegliwie około utrwalenia w Polsce swojego średniowiecznego stanu posiadania. Przecież jeżeli co, to przedewszystkiem sprawa prawa małżeńskiego powinna była porwać i zmobilizować cały obóz niepodległościowy i antyklerykalny w Polsce—przeciwko paru tysiącom okupacyjnych durniów, gotowych na wszystko, aby tylko nie dać sobie wydrzeć jednej z najdojniejszych krów watykańskiej obory—jaką jest Polska.

A tymczasem, zamiast pogotowia wojennego—mamy rozbrajające w swej ślamazarności chrapanie śpiochów, znanych z tego ogólnie, że już przespali nie jedną ważną w dziejach chwilę, aby mieć potem temat do narzekań.

CZOŁOWY OBROŃCA ŚWIĘTOŚCI KATOLICKICH — BLUŹNIERCĄ. W drugiej połowie maja odbył się w Warszawie proces z powództwa IKC przeciwko p. Morawskiemu współpracownikowi „Gaz. Warsz." P. M. powołał na świadka Adolfa Nowaczyńskiego, znanego z przed wojny antyklerykała a dziś czołowego pisarza akcji katolickiej, biorącego udział w styczniowym zjeździe pisarzy katolickich. Ponieważ ten herold „etyki katolickiej", mający zawsze z kimś jakieś porachunki osobiste, oświadczył w swojem zeznaniu sądowem, że współredaktorzy IKC namawiali Nowaczyńskiego do publicznego występowania przeciwko redaktorowi IKC i mieli mu dostarczyć obciążających dowodów, wszyscy współpracownicy IKC wezwali Nowaczyńskiego publicznie, aby wymienił nazwiska tych osób i ujawnił owe dowody, w przeciwnym razie będą go uważali za nikczemnego tchórza i oszczercę (IKC Nr. 143 i 144). Pomimo parokrotnych wezwań Nowaczyński nazwisk nie wymienił.

Przy tej sposobności IKC przypomniał parę faktów z antyreligijnej i z antykatolickiej przeszłości autora „Meandrów" (w których p. N. nazywał kler „śmierdzącym wrzodem", judzącym przeciwko inaczej wierzącym).

Oto kilka z nich. W dniu 15.XI. 1911 p. N. pisał w „Kurjerze Porannym":

Dziejów swoich nie znają (polacy) i nie chcą poznać. O swoich bohaterach dowiadują się przygodnie i przelotnie. Świętymi polskimi nadal mają Szczepanowskiego, Kordeckiego i Jandołowicza (t. zw. ks. Marka z Konfederacji Barskiej, p. n.) t. j. biskupa-zdrajcę, przeora-zdrajcę i mnicha-zdrajcę.

W r. 1906 dzisiejszy obrońca „ideałów narodowych" i świętości religijnych przed „zażydzeniem i zszarganiem", idący jak Podbipięta na srogi bój przeciwko „ofenzywie bezbożników" z litanją do matki boskiej na ustach. (Gaz. Warsz". z dn. 13.IV. r. b. Nr. 79) tak dosłownie pisał:

Wszelki desperat, wzywający do opamiętania ogół, staczający się po równi pochyłej katolickiej hipokryzji (obłudy, p. n.) do poziomu ostatniorzędnych plemionek europejskich, zostanie wcześniej czy później zakrakany... (przez) klerykastratów. W Warszawie zaś jeszcze dziś z przejawów ducha w publicznych sprawach wyczytać można... czołobitność przed tonzurowymi kastratami i ich szarlatańswem, a więc pogardliwa odraza do „żyda, Niemca i Anglika"... Reprzezentując naszego plemiennego ducha przed ościennymi, ściąga na nas w inteligencji europejskiej zabójczo szkodliwe podejrzenia... żeśmy nadal dziką czeredą uherbowanych parobków, wodzoną za nosy przez matołkowatych proboszczy i kropioną dla otrzeźwienia cebrami święconej wody... To też inteligencja po odjęciu od niej żydowskich elementów, przedstawia się jako senna... czereda z „Wesela" Wyspiańskiego, inteligencja, wśród której znowu klechy grasują nagminnie z taką swobodą, jak wśród chłopstwa bawarskiego czy baskijskich górali... Nad Krakowem ciąży posępnie ta srebrna wawelska trumna (z „relikwiami" zdrajcy-biskupa p. n.) a jej słudzy czarni w fioletach i purpurach... a żywotni... krzątają się, głosząc wiernym przypowieści o cudach wielkiego biskupa i pouczając, że wszelka władza od Boga jest, byle z proboszczem watykańskim i z prostytucją w zgodzie żyła.

Następnie za „literacką impresję" p. t. „Alleluja małego Teofilka", zamieszczoną w Nr. 4 „Liberum Veto" z dn. 10.IV, 1903 r. N. został sądownie skazany na grzywnę za „bluźnienie Bogu w osobie ukrzyżowanego i zmartwychwstającego Chrystusa" oraz za wyszydzanie uroczystości kościelnych i obrządków religijnych... kościoła katolickiego.

W tymże IKC nr. 144 znajdujemy następującą „sylwetkę moralną" dzisiejszego obrońcy „etyki" katolickiej z r. 1925:

Gdy młody Nowaczyński podrósł i zaczął wypływać na szersze fale życia, uczynił to z prawdziwym rozmachem. Jął się fałszowania weksli i wymuszania na starszych, a bogatych kobietach pieniędzy pod groźbą drukowania paszkwilów. Ojciec Adolfa, spodziewając się każdej chwili jawnej hańby i widząc zbezczeszczenie nazwiska, uznał za jedynie możliwe publiczne wyparcie się niegodziwego syna. Wskutek rozwiązłego życia, popadł N. w szereg ciężkich chorób... Rtęć zabiła w nim do reszty nerw etyki i uczciwości...

W jednoaktówce „Prawo mimikry" przedstawił swego ojca jako zdecydowanego łotra... Swego czasu ożenił się Nowaczyński w sferach arystokratycznych. Potem jednak sprzedał nieszczęsną kobietę i ożenił się „rozsądnie" z starą bogatą wdową po fabrykancie ołówków. Dziś dzięki niej nie żyje już z pióra, ale z ołówków...

Postawionych mu powyżej zarzutów i faktów Nowaczyński od r. 1925 ani nie sprostował, ani z nich się nie oczyścił.

O zjeździe pisarzy katolickich pisał Hulka-Laskowski, że był on „obesłany" przez same sutanny, i trzy surduty. W jeden z tych surdutów był ubrany hałaśliwy kondotjer katolicyzmu i endecji Adolf Nowaczyński, o którym W. Rzymowski napisał w „Myśli Niepodległej" (nr. 115) następujący nagrobek:

„Księżom i hrabiom dogryzał
Gdzie napluł, potem wylizał".

Wyśpiewywały o nim również i Szopki literackie następujące przygany:

Jestem Adolf Haraburda,
Temu służę, kto mi wór da.

Takich oto mają w Polsce obrońców ludzie, którzy się kończą i takich to szermierzy ma w swojej ideowej służbie „etyka", która etyką nie jest. Wart jest pałac Paca i wart Pac pałaca.

NOWE POKOLENIE SOWIECKIE. Wspomnieliśmy w nr. 10 W. P. (str. 316) o artykule inż. T. Błeszyńskiego, drukowanym w *„Gazecie Warszawskiej"* p. t. „Więcej prawdy o sowietach". W odcinkach 28-30 znajdujemy uwagi autora o „nowem pokoleniu" sowieckiem, wychowanym przez „partję i rząd" w zasadach tak różnych od tych, w jakich wychowywane są dzieci państw burżuazyjnych, że jakiekolwiek porozumienie „młodych kapitalistów z młodymi komunistami" stanie się niemożliwe.

Dziecku w ZSRR wpaja się na drogę życia teorje... (że) Bóg, religja i cała moralność t. zw. burżuazyjna, to bajki sprytnie skonstruowane przez bardzo złych ludzi t. zw. kapitalistów, w celu oszukiwania i eksploatowania pracujących. Zamiast miłości bliźniego (wysuwa się) kult

walki klasowej i nienawiści do wszystkich niepracujących... Nauki religji naturalnie niema, są za to specjalne pogadanki, obliczone na te dzieci, które mogą w domu otrzymać jakieś wychowanie religijne... A święta religijne? Przedstawione są one dziecku, jako dni pijaństwa (bo tak jest, uw n.). Same dzieci winny prowadzić kampanję przeciw choinkom, wieczerzom wigilijnym etc.

Nie można powiedzieć, aby nie dbano o dzieci. Myślą o nich pod pewnym względem więcej niż u nas... Dziecko wchodzi już od małego w tryb życia publicznego, zaznajamia się z pracą już na szkolnej ławie, staje się małym obywatelem. Książki szkolne... są bezwarunkowo ciekawe... Rząd sowiecki, opierając całą przyszłość swego systemu na młodem pokoleniu, musi dbać o to pokolenie i dba o nie rzeczywiście znacznie więcej niż o starszych... Dziecko jest otoczone opieką w szkole i poza szkołą... i nie jest mu tam tak źle, jak się u nas pisze i mówi...

A dalej:

Sowiety przystąpiły z niezwykłą rzeczywiście energją do zwalczania analfabetyzmu. Cały kraj się uczy, uczy się kilkadziesiąt miljonów ludzi dorosłych... Radjo jest prawie w każdym domu...

I taki szkodnik—rusyfikator naszych kresów wschodnich myśli, że zdoła to nowe pokolenie sowieckie ogarnąć w jednej chwili i zrobić z nich katolików obrządku wschodniego. Dlatego tylu produkuje w Polsce księży. Owszem, niech ich produkuje i wysyła jak najprędzej z „pro Russia“ do Rosji—a tam wnet zrobią z nimi porządek.

„TRUDNOŚCI RELIGIJNE“. Czerwcowy nr. „*Rycerza niepokalanej*“ przyznaje, że religja ma jednak pewne trudności z nauką. Chodziło w danym wypadku o wiek ziemi. Zawsze słyszymy od ludzi nie z tego świata, że wiedza, czy też nauka, zwłaszcza ta„ prawdziwa“, wcale nie jest sprzeczna z religją i objawieniem. Ale co ci różni panowie rozumieją pod słowem „prawdziwa wiedza“ nigdy nie mogliśmy się dowiedzieć. Zapewne jest to wiedza, zgodna z katechizmem.

Naraz „Rycerz niepokalanej“ tak oto pisze:

Wielu ludzi, nie rozumiejąc należycie zadania Pisma św. i Kościoła, sądzi, że Pismo św. i Kościół ma za cel i zadanie uczyć ludzi między innemi i prawd naukowych n. p. kiedy powstał świat, (powinno być: „kiedy został „stworzony“, uw. n.) jak się rozwijał, ile lat upłynęło od stworzenia świata do przyjścia Chrystusa Pana i t. d.

Otóż jest to błąd. Pismo św. jak z samej nazwy „święte“ wynika, uczy ludzi prawd Bożych, a nie naukowych, bo te nie są święte. Prawdy naukowe pozostawione są samym ludziom, jak o tem mówi wyraźnie samo Pismo św.: „Świat pozostawił (Bóg) rozstrzygnieniu ich“ (Eccleziastes r. 3, 11), a św. Augustyn, wielki Doktór Kościoła, mówi: „Duch św. nie chciał(!) o tych rzeczach pouczać ludzi, jako nie mających żadnego pożytku dla zbawienia“ (De Gen. 11. c. 9); bardzo dobrze mówi też w tym względzie uczony Baronjusz: „Duch św. chciał nas pouczyć, jak się do nieba dochodzi, a nie jak niebo idzie“.

1-o P. Jezus, kiedy chodził po tej ziemi, nie uczył ludzi prawd naukowych, ale ich uczył, w co mają wierzyć, co mają czynić, by się mogli zbawić i nigdzie nie czytamy w Piśmie św., by P. Jezus objawił ludziom jaką prawdę naukową[1]). P. Jezus nauczał tedy ludzi prawd Bo-

---

[1]) Przedewszystkiem źle to świadczy o inteligencji tego, którego potem awansowano wbrew jego woli na syna bożego. A następnie prawd naukowych żaden uczony nikomu nie „objawia“, tylko ich dowodzi na podstawie doświadczenia, dającego się sprawdzić w każdej chwili, czego o „prawdach bożych“ powiedzieć nie można. Dlatego muszą być one z jednej strony „objawione“, a z drugiej przyjmowane na wiarę przez niepokalane myśleniem kościelne „rycerstwo“.

żych i w tym, a nie w innym celu ustanowił Swój Kościół: Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... nauczając je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem“ (Mat. r. 28. w. 19,20). Zatem i Kościół, założony przez Jezusa nie ma bynajmniej za zadanie uczyć ludzi prawd naukowych, lecz prawd Bożych, jakie Jezus przyniósł z nieba na ziemię.

Dlatego zupełnie niesłusznie gorszą się niektórzy, wyczytawszy w „Rycerzu“ wiadomość, że do przyjścia P. Jezusa upłynęło więcej, niż 4.000 lat, bo naprzód jest to kwestja czysto naukowa, nie należąca do wiary; można w to wierzyć lub nie wierzyć.

Jest to co się zowie zatrąbienie do odwrotu. Ale rzecz została postawiona wyraźnie: co innego „prawda boża“, czyli święta, a co innega „prawda naukowa“ czyli nie święta, i że pogodzenie tych dwóch prawd jest niemożliwie, bo stąd wypływają zaraz „trudności religijne“, więc lepiej tych trudności unikać. My na wszelki wypadek wolimy pozostać przy prawdzie nie świętej—czyli naukowej, w którą kto chce „może wierzyć lub nie wierzyć“, lepiej jednak aby nie wierzył, lecz sam je sprawdzał.

Minoryta z Niepokalanowa twierdzi, że kościół nigdy o tem nie nauczał, skąd się wziął świat, kiedy powstał i kto go stworzył, choć o stworzeniu i tutaj mówi. Pan ten myśli, że czytelnicy „Rycerza niepokalanej“ mają tak samo krótką pamięć, jak mają krótki rozum. Czyż w każdym katechiźmie nie stoi, jak wół: „Kto cię stworzył? Pan Bóg mnie stworzył? Kto to jest Bóg? Jest to twórca nieba i ziemi. Co to znaczy stworzyć? Jest to uczynić coś z niczego“. Bliższych wyjaśnień udziela t. zw. „Historja święta“, jako zawierająca same „prawdy boże“, czyli nienaukowe. „W prawdę naukową można wierzyć, lub nie wierzyć—jak pisze „Rycerz niepokalanej“; natomiast wierzyć trzeba obowiązkowo w „prawdę bożą“, bo bez niej nie można być zbawionym, i czytać „Rycerza Niepokalanej“.

Dobry jest ten „duch św.“ który nie chciał pouczać ludzi o rzeczach niemających wpływu na „zbawienie“. Słusznie tedy podkreślaliśmy w W. P. powielokroć, że kościół rozporządza wiedzą, która wiedzą nie jest.

Niemniej ciekawy jest „wiek ziemi“, oparty na niepokalanych wiedzą geologiczną i historyczną w dowodach „prawdy bożej“, czyli żadnej.

2-o. Następnie, w Piśmie św. niema nigdzie powiedziane, iż ludzie 4.000 lat czekali na przyjście P. Jezusa. Owszem, na podstawie Pisma św. można powiedzieć, iż od stworzenia pierwszych rodziców do przyjścia Chrystusa Pana upłynęło więcej niż 4.000 lat; sam Adam żył blisko 1.000 lat; od stworzenia pierwszych rodziców do potopu upłynęło około 2.000 lat; a po potopie ileż to czasu trzeba było, by ludzie z jednej rodziny rozmnożyli się i rozszerzyli po ziemi, o ilu to pokoleniach i narodach wspomina po potopie Pismo św.; zresztą od samego Abrahama, który żył daleko po potopie, kiedy ludzie nie tylko rozszerzyli się na ziemi, ale nawet stworzyli już wysoką kulturę, do przyjścia Chrystusa Pana upłynęło przeszło 2.000 lat; tak podaje Pismo św. Zatem samo Pismo św. mówi, że od stworzenia pierwszych ludzi, do przyjścia Chrystusa Pana upłynęło więcej, niż 4.000 lat, to samo potwierdzają dzisiaj badania uczonych i liczne wykopaliska.

Wcale nie „to samo“, bo conajmniej setki razy więcej[2]). Ale czytajmy dalej.

3-o. Cztery niedziele Adwentu nie oznaczają bynajmniej 4.000 lat przed przyjściem Chrystusa Pana, (jak 6 niedziel Postu nie oznacza 6.000 lat) lecz wogóle okres od stworzenia pierwszych ludzi do przyjścia P. Jezusa[3]); liczba 4 jest tylko przypadkowa (czyż?), Kościół mógł (oczywiście, uw. n.) ustanowić 5, 6 i więcej niedziel Adwentu, jak ustanowił więcej niedziel Postu[4]) (i dawniej przez kilka wieków Adwent trwał rzeczywiście przez 6 tygodni). Że zaś ludzie dopatrywali się w tych czterech niedzielach owych czterech tysięcy lat, nadto, że w polskiej kolędzie: „Wśród nocnej ciszy“.. śpiewamy między innemi o Panu Jezusie: „Cztery tysiące lat wyglądany“, to pochodzi stąd, że dawniej sądzono, iż ludzie 4.000 tat czekali na przyjście Chrystusa Pana; ale nie Kościół tak nauczał, lecz wszyscy tak wierzyli; dla Kościoła, jako Kościoła, kwestja ta jest obojętna, bo tu nie chodzi o prawdy wiary, lecz o prawdę czysto naukową. — Nie można tedy mówić, iż „Rycerz Niepokalanej“ oszukuje ludzi, (a my to jednak mówimy, uw. n.), że naucza inaczej niż Kościół i Pismo św. Zarzuty takie pochodzą z niezrozumienia rzeczy, i pomieszania kwestyj naukowych z religijnemi.

Nie należy więc nigdy mieszać kwestyj naukowych z religijnemi. Oto nareszcie usłyszeliśmy prawdę. Nie wiemy tylko, czy bożą, czy naukową. Raczej naukową, bo i my jesteśmy tego samego zdania.

W biblji istotnie niema wprost podsumowania czasu, jaki dzielił domniemane narodziny Jezusa, jako syna „przedwiecznego“, od „stworzenia świata“. Mówi o tem żydowska rachuba czasu, oparta na chronologli biblijnej i na takich pewnych założeniach, jak to, że Adam żył lat 930 (I Mojż V:5), Matuzal 969 (I Mojż. V:27), Noe 950 (I Mojż. IX:29) i t. d. Otóż wg. tej rachuby śmierć Heroda Wielkiego, za panowania którego miał się narodzić zapowiedziany przez proroków Jezus, syn Jehowy, przypadła ok. r. 3760, (a 750 od założenia Rzymu). Nie stanowiło to pełnych 4 tys. lat, ale można było tak w kolędzie zaśpiewać. Nie będziemy się więc spierali z minorytą z Niepokalanowa, czy „od stworzenia pierwszych ludzi do przyjścia Chrystusa Pana upłynęło więcej

---

[2]) Jeans (czyt. Dżins) pisze w „Eos“: „Antropologowie i geologowie uczą, że człowiek istnieje na ziemi mniej więcej 300.000 lat“... „Dane geologiczne, a w szczególności radjoaktywność skał wskazują na jakieś 2.000.000.000 (dwa miljardy) łat istnienie ziemi“. (Por. W. P. Nr. 13 1930 r.), To pierwszy kapłan pojawił się na ziemi jakieś 5.000 lat temu. Sargon panował w Persji na jakieś 2750 lat przed naszą erą, czyli przed 4.680 laty, a wtedy już mamy ślady kapłana-ofiarnika w historji. I taki franciszkański „mędrzec z Niepokalanowa“, uzbrojony w „prawdę bożą“, zaczerpniętą z Pisma św., nie wstydzi się pisać i drukować w XX wieku bzdur o stworzeniu pierwszych rodziców i o „więcej niż 4.000 lat“ istnienia człowieka na ziemi do 4 roku naszej ery, czy do domniemanych narodzin Jezusa. A na dobitkę ta banda nieuków, potępiająca badania Kopernika, Galileusza, Darwina i w. in., i wyklinająca cywilizację współczesną, domaga się i dziś jeszcze, aby wykład przyrody i historji w szkole nie zawierał twierdzeń i poglądów, sprzecznych z „prawdami bożemi“ kościoła, czyli z prawdami nienaukowemi!

[3]) P. Piekarski, broń się! Bo to samo „stoi“ w pańskich „Prawdach i herezjach“.

[4]) Jakto? jakto? to 6 tyg. postu nie jest „pamiątką“ 40-u dni poszczenia Jezusa na puszczy. (Mat. IV:2; Ł. IV:1-2).

niż 4.000 lat, czy mniej, gdyż sama ta rachuba czasu jako oparta na „prawdzie bożej“, jest mocno niepewna, a tem mniej niepewna jest data „stworzenia pierwszych ludzi“, wg. „prawdy“, obowiązującej w Niepokalanowie. W każdym razie panowie z Niepokalanowa mijają się z własną prawdą, twierdząc, że kościół o tych 4 tys. lat nie nauczał, a tylko ludzie tak wierzyli. Włączając pisma starego zakonu do swego zakonu, kościół musiał uznać również i biblijną rachubę czasu. Inaczej chronologja kantyczkowa nicby nie wspominała o owych czterech tysiącach lat. Więc jeszcze raz radzimy: Nie należy, po stokroć nie należy! mieszać kwestyj naukowych z religijnemi, bo wychodzi wnet bigos nie do opisania.

Głosy czytelników

„NASZ PRZYJACIEL“ O NASZYM PRZYJACIELU

W wileńskim tygodniku „Nasz Przyjaciel“ ukazała się następująca wzmianka pod tytułem „Podbrzezie“.

„Po wojnie na terenie parafji podbrzeskiej w folw. Pioruńcach, zamieszkał niejakiś Witold Przewłocki. Zdawałoby się, ża jako rolnik będzie pilnował gospodarki jednak zajął się antyreligijną agitacją. O jego bezbożnych, plugawych bredniach słychać było już od kilku lat. W tym roku zasłynął jako zbieracz podpisów, że miejscowi parafjanie chcą cywilnych ślubów i rozwodów. Z wielkim trudem obiecując, że śluby cywilne będą bezpłatne, udało się mu zebrać kilkanaście podpisów z sąsiedniej wioski Wesołówki. Kiedy parafjanie dowiedzieli się o tem od swego proboszcza, zaprotestowali stanowczo i w ciągu jednej niedzieli zebrali 1035 podpisów, że jako katolicy nie zgodzą się na śluby cywilne i rozwody. Nie tędy droga, panie Przewłocki, lud katolicki nie zdradzi zasad Chrystusa“.

Parafjanin“.

Pisał to, jeżeli nie sam miejscowy ks. prob. Kuderewski, to ktoś pod jego dyktando.

Wynika z powyższego rozumowania „parafjanina“, że Przewłocki zarzucił gospodarstwo dla walki z religjantami. Tymczasem tak źle nie jest, bo aczkolwiek zająłem się „antyreligijną agitacją“, gospodarstwa jednak nie zarzuciłem. W ciasnej religjanckiej głowie nie może pomieścić się, jak można czytać i jednocześnie gospodarstwem się zajmować i jak można z sąsiadami w swobodnych chwilach rozmawiać na tematy chociażby takie:

„Diaczego biedny bogatego całuje w rękę, a bogaty biednego nie?“

„Dlaczego księża głoszą „kochaj bliźniego, jak siebie samego“, a stokroć biedniejszym od siebie przy okazji wyciskają bez litości, ostatnie grosze?“

„Coby księża zrobili z Chrystusem, gdyby znalazł się między nami? i t. d. i t. d.“

Rozmowę z wieśniakami na wspomniane tematy nazywa „parafjanin“ „plugawą brednią“. Szkoda, że tego niczem nie uzasadnia. Zresztą wyrażenie „plugawa brednia“ uważam

za rzecz względną, całkowicie do strony przeciwnej zastosować się dającą.

Analizując wzmiankę „parafjanina“ oświadczam, że:

Nieprawdą jest, jakoby z wielkim trudem udało mi się zebrać kilkanaście zaledwie podpisów, a natomiast prawdą jest, że zebrałem ich zgórą 70 wśród miejscowych wieśniaków, którzy zresztą sami, co odważniejsi, w tym celu do mnie przychodzili, nie obawiając się swego proboszcza.

Nieprawdą jest, że obiecywałem, iż śluby cywilne będą bezpłatne (a to przykrość!), natomiast prawdą jest, iż twierdziłem, że byłyby one znacznie tańsze.

Nieprawdą jest, iż parafjanie zaprotestowali „stanowczo“, natomiast prawdą jest, że składali podpisy z chęci przypodobania się, lub poprostu z obawy przed swoim duszpasterzem. Znana zresztą jest w tym kierunku akcja księży z ambon i wiadoma również jej przyczyna — pieniądz.

Nie zasłaniajcie się więc zasadami Chrystusa, który żył w ubóstwie i chociaż żadnej pensji nie otrzymywał, za czynności religijne opłat nie pobierał, bo autem jako „syn boży“ jeździć nie potrzebował.

Przytaczam na zakończenie słowa największego poety Niemiec:

„Zapytajcie-no księży, ile to im złota
Napędziły do trzosów Piekło i Golgota“.

Witold Przewłocki

Odpowiedzi Redakcji

CZY WIERZĄCEMU MOŻE KTOŚ ODEBRAĆ WIARĘ?

„*Wierzącemu*“ *z Dąbrowy.* Tego nie rozumiemy: Oburza się Pan na „Wolnomyśliciela“, który przypadkowo wpadł Panu do ręki, a prosi Pan o odpowiedź w tymże „Wolnomyślicielu“ na własne zapewnienia co do swej „niewzruszonej wiary“. Jakaż to może być odpowiedź? Chyba ta, aby Pan przeczytał sobie systematycznie cztery poprzednie roczniki naszego pisma. Wielu z nas też kiedyś „bez powątpiewania wierzyło“. A co dziś z tego wszystkiego zostało? Tylko niesmak i moralna odraza. Tylko żal straconego czasu na klepanie pacierzy i wstyd za własną naiwność.

Za bardzo nas Pan zapewnia o „niewzruszoności swej wiary“. To tylko dowodzi, że Pan sam nie jest znów tak pewny tej wiary i mimo wszystko gryzie Pana w ukryciu robak powątpiewania. Sam Pan pisze, że „zatrząsł się Pan cały po przeczytaniu artykułu Russela „Dlaczego nie jestem chrześcijaninem?“ Ten wstrząs to wielka rzecz! On może zadecydować o tem, czem Pan będzie w przyszłości. Powiada Pan, że „wiara daje Panu spokój i równowagę“. Ale to

chyba tylko wtedy, gdy Pan nie bierze swej wiary do rozumu. Wiara bowiem boi się myślenia, jak przysłowiowy djabeł przysłowiowej święconej wody, czego znowu o niewierze powiedzieć nie można. Nasz ateizm i nasze wolne krytyczne myślenie nawet procesji bożego ciała się nie lęka. Przeciwnie, wzbudza w nas tylko politowanie nad tymi, którzy w niej udział biorą. Powiada Pan: że „takie pisma, jak „Wolnomyśliciel“ odbierają ludziom wiarę“. To źle świadczy, drogi Panie, o wierze wierzących. Nam, ateuszom i bezbożnikom „Rycerz Niepokalanej“ ani żadne ze straganiarskich wydawnictw ateizmu nie odbiera. Czy Pan kiedy nad tem pomyślał? Musimy tu Panu zwierzyć jedną tajemnicę: to nie takie czy inne pisma odbierają wiarę ludziom wierzącym. Wiarę odbiera tylko niezależne myślenie. Jeżeli własne Pana myślenie nie odbierze Panu wiary, to nikt na świecie, żadna siła ludzka czy nadludzka, nie będzie w stanie tego uczynić. Dlatego radzimy Panu przemyśleć najpierw to, co Pan przeczytał w artykule prof. Russela, a następnie niech Pan przemyśli jeszcze niektóre inne artykuły w naszem piśmie. Bo poprawdzie, to my „Wolnomyśliciela“ nie wydajemy bezpośrednio po to, aby ludziom odbierał wiarę, lecz po to, aby dawał naszym czytelnikom zarówno stałym, jak przygodnym — temat do zastanawiania się i myślenia. Reszta nas nie obchodzi. Jest to prywatna, osobista rzecz naszych czytelników. I jeżeli ma Pan strzec „skarbów swojej wiary“, to — jeszcze raz powtarzamy: niech Pan tych „skarbów“ strzeże przed samym sobą, bo z tych „skarbów“ tylko Pan sam może się okraść. Kler o tem wie i dlatego tak przestrzega przed powątpiewaniem o dogmatach i rzeczach wiary — i dlatego spożycie owocu z drzewa wiadomości, czyli z drzewa wiedzy, zaliczył do najcięższych grzechów, w którym człowiek nie może być zbawiony. Za ten właśnie ciężki i śmiertelny grzech myślenia t. zw. pierwsi rodzice zostali wygnani z raju bogobojnej naiwności i poszli w świat: on spożywać chleb swój w czoła pocie, a ona rodzić w boleściach nowe pokolenia. I dobrze się stało, że poszli. Bo gdyby zostali, napewno sam autor Pięcioksięgu Mojżesza, czyli bóg Jahu, nie wiedziałby dalej, co z ludźmi zrobić. Życie ich byłoby rajsko nudne. Adam i Ewa nie mieliby zapewne dotąd potomków, bo dopiero po wypędzeniu z raju Adam „poznał swą żonę“, a gdyby nawet ich mieli zgodnie z wersetem 28, rozdz. I, księgi I Mojż., chodziliby oni dotąd nago, czyli uprawialiby dotąd szerzący się na Zachodzie nudyzm, tak dziś przez kler zwalczany w imię objawionej moralności. Niech Pan przy sposobności i nad tem trochę pomyśli.

A tymczasem życzymy Panu zdrowia i wszystkiego dobrego!

O POSTĘPIE I NAWROTACH REAKCYJNYCH

Ob. K. Z. Białystok. Poruszyliście, Szanowni, taką masę spraw, że aby Wam tylko na dwa pierwsze pytania odpowiedzieć, musimy napisać cały artykuł. Nie uchylamy się od tego, gdyż staramy się zawsze dawać naszym czytelnikom możliwie jak najdokładniesze informacje i dlatego w żadnem innym piśmie niema takich długich i obszernych odpowiedzi redakcyjnych, jak w „Wolnomyślicielu". Pomni tego, że wolnomyślicielstwo polega na rozpowszechnianiu wiedzy, postaramy się i Wam odpowiedzieć możliwie wyczerpująco w granicach zakreślonych przez ramy pisma.

Pewne reakcyjne nawroty w dziejach wcale nas nie dziwią. Jest to zjawisko obserwowane przez historyków od wielu wieków. Proces utrwalania się pewnych idej i pojęć w rozwoju dziejowym można przyrównać do stopniowego ocieplania się na wiosnę: po szeregu dni jasnych i słonecznych miewamy znowu śnieg i znaczne obniżenie się temperatury. Mimo to lato postępu stopniowo nadchodzi i zimę wstecznictwa zwycięża. Typowym tego przykładem jest rozwój idej republikańskich czy to w dawnym Rzymie, czy Anglji przed i pocromwellowskiej, czy w po-rewolucyjnej Francji.

To samo widzimy w stopniowym upadku t. zw. „powagi kościoła". Ze wszystkich wstecznych reakcyjnych idej trwa on najdłużej dzięki — nietyle „świetnej organizacji", która może imponować wstecznictwu wszelkich maści, ile oportunizmowi rządów burżuazyjnych, które, bojąc się utraty swoich wpływów, nie chcą dać ludowi całkowicie świeckiej oświaty i nie chcą jawnie zwalczać wpływu zaświatowych szkodników z ich „wiedzą", która wiedzą nie jest, a jest tylko uprawą gruntu pod zasiew niewoli, krzywdy i kapitalistycznego wyzysku. Sami widzicie, że jedynie Rosja sowiecka tę kwestję postawiła właściwie, zastępując burżuazyjne wychowanie religijne wychowaniem antyreligijnem. To też przejdzie jeszcze parę lat, a na jednej szóstej ziemskiego obszaru nie będzie ani jednego popa, ani księdza, lub rabina, a ludzie zapomną co to modlitwa i będą się dziwili, jak tego rodzaju szarlatanerja jak kler — mogła się trzymać na świecie tyle wieków obok tak wysoko już posuniętych postępów wiedzy przyrodniczej, historycznej, a zwłaszcza religjoznawczej. Dość jest przeczytać uważnie takie książki, jak Drapera „Dzieje stosunku wiary do rozumu", tegoż „Dzieje rozwoju umysłowego Europy", Franc. Drtiny „Rozwój umysłowy ludów Europy", Buckle'a „Historja cywilizacji w Anglji", W. E. Lecky „Dzieje Wolnej Myśli w Europie",— że wymienimy choćby te kilka książek z brzegu z istniejących w polskim języku (francuzi, anglicy i niemcy mają ich znacznie więcej, nie mówiąc o Rosji sowieckiej), aby przyjść do przekonania, że średniowiecze z dyktatorską tyranją kościoła już nigdy nie wróci i że z każdym rokiem kurczą się wpływy kościoła i na-

stępuje coraz większy tryumf świeckości w życiu, w obyczajach i w etyce. Dziś już żaden naród, ani żaden panujący nie pyta się papieża o to, czy mu pozwoli się ukoronować, bo dziś panujący może się ukoronować tylko wtedy, gdy mu na to jego „poddani" pozwolą (zresztą tych pajaców w koronach jest coraz mniej na świecie); posyłanie ludzi na stos za przekonania religijne lub za rzekome stosunki z djabłem już jest dziś niemożliwe. Wprawdzie sadystycznych sług Chrystusa i dziś nie brak, tylko atmosfera pojęciowa ludów dzisiejszych już tego rodzaju pobożnym widowiskom nie sprzyja. Nie byłaby też dziś możliwa rzeź w noc św. Bartłomieja, ani wojna religijna tej miary co Wojna Trzydziestoletnia, czy to w Europie, czy w Ameryce, czy Australji, bo w Azji i dziś jeszcze ta zabawa trwa i mahometanie wyrzynają buddystów.

Zmysł cudowności, odczuwanie tęsknot religijnych, potrzeba zbawienia przez wiarę z każdym dniem maleje. Kościoły, odpusty, zjazdy katolickie, kongresy eucharystyczne itp. wypełnia tylko jasnogórska ciemnota i nibytointeligencja, niedorównywająca w swoich poglądach na kler, kościół i religję żebrzącym pod kościołami dziadom, bo, jak mieliśmy się możność przekonać w kilku wypadkach — są to stuprocentowi ateusze.

Najpierw wyzwoliło się z pod wpływu kościoła państwo. Walczyło o to prawie osiem wieków. Sekularyzując się (wyzwalając z pod wpływu kościoła) i laicyzując (stając się instytucją świecką), państwo laicyzowało i sekularyzowało życie publiczne. Proces to jednak w wielu państwach jeszcze nie skończony (Polska). Zjawia się wynalazek druku. Uratowana część literatury starożytnej, nawiązuje do sposobu myślenia i odczuwania Greków i Rzymian. Powstaje ruch umysłowy, nazwany humanizmem. Świecczeje wtedy i sztuka i nabiera nadzwyczajnego rozmachu i żywiołowości. Odrodzenie. Kopernik wpada na trop prawdziwej budowy wszechświata. Giordano Bruno stwarza filozofję jego systemu i raczej przeczuwa, niż odkrywa wielość światów. Ginie jednak na stosie. Kulistość ziemi potwierdzają podróże i odkrycia Kolumba i Magielana. Rodzi się przyrodoznawstwo jeszcze mocno zabarwione mistycyzmem: Mikołaj z Kuzy, Paracelsus, Telesio, Harvey, odkrywca obiegu krwi... Vanini, spalony na stosie w 1619 r., zaprzecza istnienia boga, uznaje Arystotelesa za swego papieża i głosi, tak jak i Telesio, jedność siły i materji. Campanella, więziony 27 lat i 7 razy torturowany, zostaje męczennikiem socjalizmu („Państwo słońca"). Macchiavelli staje się filozofem laickiej formy państwa. Podtrzymuje go w tem holender Hugo Grotius.

W samym wreszcie kościele następuje rozłam. Znakomita większość wiernych chce wprawdzie jeszcze wierzyć, ale wierzyć po swojemu i więcej w zgodzie z rozumem, tak jak się tego domagał spalony w r. 1415 Hus i Wiklef. Spór

poszedł o rozumienie „świętego tekstu“ biblji. Zreformowano stosunek wierzącego do bóstwa, odrzucono pośredników, „tradycję“, kult Marji, kult świętych, kult relikwij i nadmierną liczbę sakramentów, ale religji jako takiej nie uzgodniono całkowicie z rozumem, czyli nie odrzucono, bo na to było jeszcze za wcześnie: ludzie zamało jeszcze wiedzieli. Reformacja nie wyszła więc poza biblję, którą uważa za taki sam niewzruszony autorytet w sprawie wiary i moralności, za jaki katolicy uważają papieża. Nie mogąc jedni drugich przekonać, przyszło do bitwy, jak w „Monachomachji“ Krasickiego. Ta wzajemna rzeź trwała przez lat 30. Ostatecznie nikt nikogo nie przekonał: jedna i druga strona pozostała przy swojem, bo nawracanie za pomocą miecza dobre było w czasach Karola Wielkiego (VIII wiek), ale nie w wieku XVII, w czasach sceptyka Montaigne'a, „empiryka“ Bacona z Werulamu, „ojca nowożytnej filozofji“ Kartezjusza, „ugrzecznionego ateusza“ Spinozy i materjalisty Hobbes'a.

Nierozegrana ostatecznie Wojna Trzydziestoletnia przekonała jednak świat katolicki, że siłą oręża nie odzyskuje się tego, co się utraciło drogą swobodnej dyskusji. To też ostatnie encykliki, nawołujące schizmatyków i ewangelików do powrotu na łono rzymskiej owczarni, starają się zwabianych przekonywać, tylko nie mają czem. Argumenty, jakich się w tych encyklikach używa, są na zbyt naiwne dla ludzi, którzy oparli swoją etykę na odpowiedzialności moralnej wobec własnego sumienia, a nie na usznej spowiedzi i kapłańskiem rozgrzeszeniu, i którzy cały swój stosunek do formalnych podstaw wiary przepoili racjonalizmem, choć nie posuniętym do ostatecznych granic.

Reformacja przez wysunięcie na czoło życia religijnego zasady wolności sumienia (zawsze jednak w ramach biblijnych kanonów) miała duży wpływ na zracjonalizowanie i zeświecczenie obyczajów.

Filozofja, dotychczasowa „służebnica teologji“, wypowiedziała ustami Kopernika, Bruna, Kartezjusza i Spinozy służbę swojej łaskawej „pani“. Za nią poszła nauka, która przez swój doświadczalny charakter, zawsze musiała być w opozycji do wiary, i taką pozostała dotąd. I dziś ani filozofja nie pójdzie już na garnuszek do teologji, choć czynią to niektórzy teologizujący „filozofowie“, ani nauka nie będzie zaprzeczała sama sobie dlatego tylko, że jej wyniki mogą wprawić papieża w zły humor i nie godzą się z dogmatami kościoła i biblijnem objawieniem.

W tymże samym czasie wyzwala się również i teatr nietyle z pod supremacji, co z pod klątwy kościoła. Popierany przez papieży przed-reformacyjnych, został za reakcji katolickiej potępiony. Prawo kanoniczne orzekało, że aktor z samego tytułu swego zawodu już jest ekskomunikowany

(wyklęty, wzgl. potępiony) i nie powinien otrzymać rozgrzeszenia.

Moljera, największego z dramaturgów francuskich, kler nie chciał pochować na cmentarzu. Gdy aktor chciał wziąć ślub, wymuszano na nim wyrzeczenia się swej sztuki. Wobec tego artyści i artystki sceniczne inaczej niż w wolnych związkach z sobą żyć nie mogli. Lulli, kompozytor francuski, współczesny Moljerowi, otrzymał rozgrzeszenie tylko za cenę spalenia wykończonej właśnie opery. Piękna i utalentowana artystka francuska, Le Couvreur, za to, że do śmierci nie chciała się wyrzec pracy dla sceny, została pochowana na pastwisku dla trzody chlewnej nad brzegami Sekwany. Gdy Ludwik XIV wrócił do zdrowia po dłuższej chorobie i wszystkie stowarzyszenia urządzały dziękczynne „Te Deum“, jedynie aktorzy zostali z tej uroczystości wykluczeni. Temu stanowi rzeczy położyła kres dopiero W. Rewolucja Francuska, realizując nawoływania Woltera, który się ujął i za krzywdą aktorów. Wiemy, że jeszcze dziś księżom do teatru chodzić nie wolno. A jeżeli tam idzie w roli cenzora taki np. ks. Kaczyński, to tylko poto, aby potem nie posiadać się z oburzenia, iż Filip katolicki gorzej wypadł na scenie, niż protestantka Elżbieta (zob. W. P. Nr. 2 str. 49). I to się nazywa, że kościół popierał sztukę!

Jedną z najważniejszych przyczyn usunięcia wpływu kościoła w cień w ostatnich czasach, stały się zmienione stosunki gospodarcze i rozwój handlu i przemysłu w XVIII a zwłaszcza w XIX wieku. Interesy państwowe i zawodowe zwróciły oczy ludzkie na ziemię. Za temi interesami szła krok w krok polityka. Handel zdziałał więcej dla zaprzestania prześladowań religijnych i rasowych, niż filozoliczna zasada tolerancji. On pogodził z sobą różne religje i wyznania. On nauczył kupców chrześcijańskich tolerowania żydów, mahometan i innych „niewiernych“. A jeżeli i dziś jeszcze występują objawy takiej czy innej nienawiści, jest to nienawiść, wypływająca głównie ze współzawodnictwa kupieckiego. Wysuwane w takich walkach najczęściej animozje wyznaniowe są tu tylko płaszczykiem, pokrywającym bardzo ordynarny interes i mało idealne hasła. Taki sam charakter nosi i antysemityzm drobnomieszczaństwa polskiego, skupionego pod sztandarem endecji i Obwiepola. Kler katolicki obu tym kierunkom błogosławi, bo popierają go one wobec haseł „wywrotowych“ i postępowych w ten sam sposób, w jaki on popiera wszelkie wstecznictwo. Ot, ręka rękę myje, noga nogę wspiera...

Chrześcijaństwo głosiło ubóstwo. Tymczasem kultura przemysłowa nauczyła ludzi czegoś wręcz przeciwnego. Zanikł też duch życia klasztornego. Dziś życie klasztorne może się rozwijać tylko w krajach biednych i mało uprzemysłowionych, niemających co zrobić z nadmiarem ludzi, jak Hiszpanja, lub Włochy. Dziś zaczyna się to i w Polsce. Pod wpływem tych czynników życie ludzkie nabrało innej

wartości. I nic nie pomogą gromy rzucane z ambon, z encyklik, z orędzi biskupich i listów pasterskich na materjalizm. Świat się istotnie zmaterjalizował i zdołał się na nim poznać. Dziś dla boga jużby się nikt nie poświęcił i nie dał rozszarpać się dzikim zwierzętom. A choć fanatyzm jeszcze tu i owdzie występuje, występuje on tylko dlatego, że jest sztucznie podsycany przez kler, zainteresowany osobiście w tego rodzaju atawistycznych nastawieniach uczuciowych. W każdym razie ustawy państwowe—choćby w zasadzie—nie popierają już dziś otwarcie ani fanatyzmu religijnego, ani nietolerancji.

Do podsycania nienawiści narodowych czy państwowych państwa współczesne uciekają się dziś tylko w okresie wojny celem stworzenia odpowiedniej atmosfery wzajemnego mordu. W czasach pokoju państwa wolą mówić o zgodzie i współpracy, bo tego wymaga handel, przemysł i stosunki międzynarodowe.

Ale to nie znaczy, aby historja się cofała lub aby postęp społeczny nie istniał. Pomimo konferencji rozbrojeniowej ludzkość będzie jeszcze mordowała się wzajemnie przez szereg lat; nie będzie jednak używała na wojnie ani łuków, ani proc, ani nawet skałkówek. Im techniczne udoskonalenia środków walki będą dalej posunięte — tem prędzej świat położy koniec wojnom, dla tej prostej przyczyny, że rzecz doprowadzona do absurdu przestaje istnieć.

Do n-ru niniejszego dołączamy odezwę naszego wydawnictwa w sprawie opodatkowania się na rzecz nowego lokalu.

PROSIMY

o wznowienie prenumeraty na III kwartał r. b. Od punktualnego wpływu należności jest zależne dalsze wydawanie pisma.

Treść poprzedniego numeru:

Michał Turski—Opozycja listowa. **Aleksander Kotwicz** — Przed Walnym Zjazdem Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego. **St. Asté** — Piekło. **Tomasz Nocznicki**—Jeszcze o okrucieństwie ludzkiem w Polsce Wieku Złotego. **Kronika**. **Z prasy**. **Z książek**. **Głosy czytelników**.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. — Wydawca **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**.

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.